GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 20. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 17go Maja 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Otwarcie Dumy Rosyjskiej.

Pierwsze Dni Obrad.

Mowa Henryka Sienkiewicza.

Rozboje Mankietników w Polsce.

Przygotowania do uroczystości.

PETERSBURG, 10 maja. — Od dawna oczekiwana Duma rosyjska została ostatecznie otwartą przez cara. Jaką będzie owa duma, czy da narodowi rosyjskiemu wolność, opartą na konstytucyi, to pokaże przyszłość. W każdym razie jest to wielki zwrot w historyi narodu rosyjskiego, który z pewnością przyczyni się do rozwoju tego olbrzymiego państwa.

Przygotowania do otwarcia dumy były, jak zwykle przy takich nadzwyczajnych uroczystościach, bardzo okazałemi. Cały Petersburg zaroił się od wojsk różnej broni, wszystkie poselstwa zagraniczne wywiesiły różnokolorowe flagi na znak uczczenia tej przełomowej chwili.

Dla bezpieczeństwa osoby carskiej rozpuszczono tysiące tajnej policyi, która śledzi dniem i nocą po wszystkich zakątkach stolicy carskiej.

PETERSBURG, 11-go maja. — Całe miasto przybrało wygląd odświętny na uczczenie tej wielkiej chwili w dziejach narodu rosyjkiego. Wszystkie składy i szkoły pozamykano i przybrano je we flagi rosyjskie.

Wcześnie rano liczne wojska zapełniły ulice i zajęły wszystkie punkta strategiczne ważne i podwórza publicznych budynków. Plac przed pałacem początkowo wyglądał jak obóz wojskowy. Biwakowały tam dwa pułki gwardyi. O świcie przymaszerowały dwa bataliony policyi, obsadziły wszystkie wejścia do pałacu i w odległości trzeciej części mili, rozciągnęły łańcuch straży, przez który nikomu bez zezwolenia przejść nie było wolno. Na rzece flotyla policyjnych łodzi utrzymywała wolny przejazd dla jachtów carskich.

O godz. 10 ozwały się wszystkie dzwony, a z dział fortecznych dano 101 strzałów na znak, że car się zbliża do stolicy. W otoczeniu gwardyi konnej udał się car do pałacu zimowego, aby otworzyć ową dumę, czyli nowy parlament rosyjski.

Po przywitaniu się z najwyższemi dygnitarzami państwa, odczytał car mowę tronową do posłów treści następującej:

"Opatrzność, która powierzyła mi losy kraju tego, natchnęła mnie myślą, bym powołał do asystowania mi w pracy prawodawczej reprezentantów powołanych przez naród. W oczekiwaniu więc wspaniałej przyszłości dla Rosyi, witam w Waszych osobach najlepszych mężów tego kraju, których wybór nakazałem moim kochanym poddanym. Trudne zadanie macie przed sobą. Mam nadzieję, że miłość ojczyzny i chęć służenia krajowi połączy was wszystkich. Nie pogwałcę instytucyi, którą powołałem do życia będąc zapewnionym, że użyjecie całego wpływu dla służenia krajowi, a szczególniej dla ulżenia losowi chłopów, których tak bardzo kocham, dla pracy nad oświatą ludu i podniesieniem dobrobytu. Ale pamiętajcie, że do zachowania godności i pomyślnego rozwoju państwa nie tylko wolność, ale i porządek są potrzebne. Z całego serca pragnę, żeby mój naród był szczęśliwym i ażebym mógł oddać memu synowi państwo ubezpieczone, dobrze zorganizowane i oświecone. Oby Bóg błogosławił pracy, jaką mam przed sobą przy pomocy rady państwa i carskiej Dumy. Oby dzień dzisiejszy był dniem moralnego odrodzenia się Rosyi i dniem odświeżenia dawnych sił. Z całą powagą zabierzcie się do pracy i pokażcie się godnymi zaufania, jaki w Was położył wasz władca i naród. Oby Bóg Wam pomagał!"

Po tej mowie tronowej car opuścił z rodziną pałac zimowy i odjechał do carskiego Sioła. Posłowie zaś udali się do pałacu taurydzkiego, który uszykowano na posiedzenia dumy.

Pierwsza sesya.

Około godziny 4 po południu otworzono niższą izbę dumy. Zaraz po otwarciu izby profesor Sergiej Andrzejewicz Muroncow został obrany prezydentem 426 głosami przeciw 7. Powitano ten wybór entuzyastycznymi oklaskami.

Prof. Muroncow zajął krzesło przewodniczącego natychmiast. Iwan Petrunkiewicz wstąpił na trybunę mowców i wywołał nowy entuzyazm krótkiem przemówieniem, w którem oświadczył, że pierwszemi wyrazami, które należy wygłosić na zgromadzeniu narodu rosyjskiego, powinny być: "wolność i zażądanie amnestyi dla tych, którzy tę sprawę wywalczyli."

Ozwały się głosy, aby natychmiast ułożyć odnośną rezolucyę, ale prezydent Muroncow powołał zgromadzonych do porządku, gdyż musi wygłosić mowę przyjmującą przewodnictwo. Nim jednakowoż rozpoczął, wywołał nową sensacyę, zwróciwszy uwagę na fakt, że w sali posiedzeń znajduje się dużo osób, nie mających do tego prawa. Odnosiło się to do sekretarzy rządowych, którzy stali wzdłuż ścian, co izbie się nie podobało. Wzniesiono okrzyki, pośród których intruzi, jak pudle wodą oblane, wyszli z sali.

Mowa prezydenta bardzo była krótką i zwróciła tylko uwagę izby na oczekujące ją zadania i na potrzebę gorliwej pracy dla dobra kraju.

Uchwalono potem prawie jednogłośnie ułożyć odpowiedź na mowę od tronu i odroczono sesyę do następnego dnia.

Po sesyi.

Zaraz po sesyi odbył się obchód przed budynkiem klubu konstytucyjnego, gdzie się zebrali przedstawiciele należący do partyi konstytucyjnej.

Tysiące osób zebrały się na ulicach i wznosiły okrzyki, dopóki na balkonie nie ukazali się i nie przemówili krótko Petrunkiewicz, Rodiczew, Muroncow i inni. Oklaskiwano ich przemówienia. Tu i ówdzie na ulicy wyrywali się mowcy ludowi, głównie delegaci socyalistyczni.

Pomimo, że zabronione były zebrania na ulicach, policya nie przeszkadzała.

Na konferencyi przywódców demokratów konstytucyjnych polecono prof. Muroncowowi, ażeby nazajutrz na audyencyi u cara, gdy car zatwierdzi jego wybór, natychmiast prosił tegoż o amnetyę dla politycznych przestępców.

Niezmierną owacyę zrobiono ambasadorowi wolnej Ameryki, Meyerowi, kiedy pojawił się w powozie przed pałacem taurydzkim. Chciano wyprządz konie i ciągnąć powóz, ale do tego nie dopuścił.

W dniu tym nie zaszedł żaden nadzwyczajny wypadek, wszystko odbyło się w najlepszym porządku.

W innych miastach.

WARSZAWA, 11 maja. — "Urzędowa Polska" obchodziła otwarcie Dumy nabożeństwami w kościołach. Na gmachach rządowych powiewały flagi. Szkoły i urzędy były pozamykane. W wielu fabrykach robotnicy świętowali, aby zaprotestować przeciw ograniczonym prawom parlamentu.

Na przedmieściu Wola po południu socyaliści urządzili pochód z czerwonymi sztandarami. Kozacy zagrodzili im drogę, a socyaliści strzelili z rewolwerów: jeden tramwajowy woźnica został zabity, a kilku przechodniów ranionych. Kozacy dali salwę i zabili jednego socyalistę.

Na przedmieściu Czyste odkryła policya skład bomb.

W Moskwie pośród dźwięku wszystkich dzwonów odbywały się w cerkwiach uroczyste nabożeństwa; tak samo w Odessie.

W Symbirsku odbyło się w katedrze nabożeństwo, a potem tłumy z katedry podążyły ku więzieniom, śpiewając pieśni rewolucyjne. Policya rozpędziła tłumy, a w zamięszaniu dużo osób zostało pokaleczonych, i między nimi jeden komisarz policyi.

ŁODZ, 11 maja. — Robotnicy w licznych fabrykach i personale tramwajowe strajkują. Socyaliści wtargnęli do różnych składów i fabryk, aby nakłaniać robotników do łączenia się znimi. Urządzili pochody po ulicach z czerwonymi sztandarami. Wojsko strzelało i trzej socyaliści zostali zabici.

Drugi dzień Dumy.

PETERSBURG, 12 maja. — Dzień wczorajszy spędzili członkowie Dumy na układaniu odpowiedzi na przemówienie cara. Każda partya przedłożyła swój projekt. Ale wszystkie zgadzają się na to, aby zażądać od cara amnestyi dla wszystkich tych, którzy za udział w walce o wolność zostali zaaresztowani i dotąd w więzieniach pozostają. Ponadto zażądają konstytucyjni demokraci także uznania równości praw politycznych i cywilnych dla wszystkich obywateli państwa.

Wczoraj odbył car konferencyę z prezesem dumy, profesorem Muroncow. Rozmowa trwała pół godziny, a profesor mówi, że car był bardzo na niego "łaskaw".

Również wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie izby wyższej zwanej także Radą państwa albo Izbą panów. Obecnie więc obie izby są w komplecie. Ciekawa rzecz, czy zacznie się praca dla dobra ludu, czy też będzie to tylko szopka dla bałamucenia tego ludu.

Nie długo trzeba będzie czekać na rozjaśnienie tej zagadki.

Udział Polaków w obu izbach rosyjskich przedstawia się jak następuje:

W izbie wyższej czyli tak zwanej Radzie państwa przypadł żywiołowi polskiemu udział dość znaczny: na 98 członków obieralnych wejdzie do Rady do 15 Polaków, gdyż prawie wszystkie 9 gubernii "zachodnich" obrały do Rady większych właścicieli polskich, a 6 wybrało Królestwo. Ta rosyjska Izba panów po raz pierwszy ujrzy Polaków w murach tej samej Rady państwa, która do ostatniej chwili trudniła się wymierzaniem ostrych ustaw przeciwko żywiołowi polskiemu.

Wejście tylu Polaków do pałacu Maryjskiego, gdzie zasiada Rada państwa, choć w części wynagrodzi to niepowodzenie, które spotkało nasz żywioł w "kraju zachodnim" przy wyborach do pałacu Taurydzkiego.

Wśród sześciuset posłów izby niższej, Polaków zasiądzie nie wiele więcej nad 40, wliczając w to posłów z Królestwa.

Adres dumy do cara.

PETERSBURG, 14 maja. — Pierwsze dwa dni narad Dumy minęły na wyborze urzędników i załatwieniu różnych formalności wstępnych. Głównym zaś przedmiotem narad komisyi i konferencyi członków Dumy jest sprawa dania odpowiedzi na przemowę cara. Podczas, gdy komitety naradzały się nad tem, wybrała Duma zastępcami przewodniczącego księcia Dołgorukow i profesora Gradeskul. Ten drugi jest rewolucyonistą i wybrany został członkiem Dumy, będąc na wygnaniu w Archangielsku. Sekretarzem jest książę Dymitr Szachowskij.

Powszechną zwraca uwagę, że dotąd ani jeden z ministrów nie był na posiedzeniu Dumy.

Ani prezes ministrów Goremykin ani żaden z jego kolegów nie zjawili się w Dumie chociażby na pięć minut. Widocznem jest, że postępują oni w myśl otrzymanego rozkazu, by okazać, że narady i czynności Dumy niewiele rząd obchodzą.

Powiadają tylko, że carski pałac w Peterhofie połączony jest telefonami z salą obrad w pałacu Taurydzkim i że co chwila car otrzymuje najdokładniejsze wiadomości o każdem słowie, jakie tam jest wypowiedziane.

Na sobotniem posiedzeniu wybuchła pierwsza burza. Przewodniczący Muroncow odczytał listy od wielu rewolucyonistów, bawiących obecnie na wygnaniu. Ci ostatni życzą Dumie, ażeby zdołała zadać cios despotyzmowi, a wywalczyła konstytucyę i wolność. Radykalni posłowie postawili wniosek, by tym dzielnym ludziom biuro Dumy zaraz stosownie odpowiedziało, ale ten wniosek się nie utrzymał.

Cała praca Dumy obecnie jest skierowaną ku ułożeniu odpowiedzi na przemowę cara. Partya konstytucyjnych demokratów, która jest w Dumie najsilniejszą, dąży do tego wszelkiemi siłami, by w tym względzie doprowadzić do jednomyślności. Więc do komitetu, który wypracowuje projekt odpowiedni, wzięto jednego Polaka, dwu posłów włościańskich i jednego żyda. Mają oni postawić żądania imieniem swych partyi, a komitet będzie się starał wszystkie partye pogodzić.

Polski poseł, którego nazwiska telegramy nie podają, postawił w Dumie wniosek, aby w odpowiedzi do cara zaznaczyć prawa Polaków do swobodnego rozwoju narodowości. Powołał się on na to, że car uznał samodzielność Finlandyi i ustanowił dla tego kraju osobne prawa.

Zażądał, by Duma ujęła się za Polską i wypowiedziała zdanie, że Polska takież same ma prawa do samorządu, jak Finlandya. Wniosek ten odesłano do komitetu dla sprawozdania.

Drugim faktem nie mniej dla nas ważnym jest, że posłowie polscy mieli zarzucić pierwotny plan utworzenia w Dumie osobnego Koła polskiego. Tak przynajmniej donosi telegram dzisiejszy. Ale postanowienie takie zanadto byłoby doniosłem, by zaraz dawać wiarę, iż coś takiego uchwalono. Takie odrębne Koła polskie istnieją w parlamencie austryackim i niemieckim. Więc dlaczegoby Polacy mieli odstąpić od tego, by w Dumie było osobne Koło polskie, to można będzie dopiero wtedy zrozumieć, gdy nadejdą w tym względzie dalsze, a dokładniejsze szczegóły. Takież samo postanowienie mieli powziąć także posłowie żydowscy.

Treść odpowiedzi na przemowę cara ma być już w znacznej części gotową. A mianowicie Duma będzie się domagać: Przemienienia Rosyi w monarchię konstytucyjną; nadania prawdziwej konstytucyi; mianowania ministeryum z łona większości Dumy; amnestyi dla wszystkich więźniów politycznych; powszechnego głosowania; równości wszystkich ludzi w obliczu prawa; zniesienia kary śmierci i uznania, że wszystkie narodowości w Rosyi mają równe prawa.

To ostatnie postanowienie miało właśnie skłonić polskich członków Dumy do zaniechania zamiaru utworzenia osobnego Koła Polskiego.

Ciekawa scena miała miejsce w Dumie na zakończenia posiedzenia sobotniego. Oto radykalne skrzydło i posłowie chłopscy postawili wniosek, aby natychmiast telegraficznie uwiadomić cara, że Duma chce amnestyi dla wszystkich więźniów politycznych.

Przez chwilę zdawało się, że ten wniosek zostanie uchwalony, co naturalnie mogło wywołać dla Dumy bardzo przykre następstwa. Ale konstytucyjni demokraci zdołali ten wniosek ubić, przedstawiając członkom, że Duma zostałaby zapewne po takim telegramie zaraz do domu posłaną. Zgodzono się więc w końcu, by wniosek ten odesłano do komitetu, układajacego odpowiedź dla cara.

Zamach na Wilhelma.

BERLIN, 10 maja. — Tajna policya niemiecka wykryła spisek na życie cesarza Wilhelma.

Zamach dokonany miał być podczas pobytu cesarza w Lotaryngii, dokąd miał Wilhelm przybyć w tych dniach. Na przyjęcie jego odnowiono pałac Urwille, stojący o kilka mil od fortecy Metz. Otóż tajna policya znalazła w parku tego pałacu zakopaną znaczną część dynamitu. Pięciu ludzi posądzonych o przygotowanie zamachu uwięziono. Podczas badania ich w twierdzy Metz wykryto, że są to najbardziej niebezpieczni członkowie międzynarodowej bandy anarchistów.

Strajk we Włoszech.

RZYM, 12 maja.— Powszechny strajk włoskich robotników we wszystkich gałęziach przemysłu zwiększa się zkażdą niemal godziną. Wojsko wystąpiło w całej sile i wszędzie stacza walki ze strajkującymi. W Rzymie, Medyolanie, Neapolu, Bolonii i Wenecyi przyszło do krwawych zaburzeń. Robotnicy obrzucają wojsko kamieniami a zato wystawieni są na salwy strzałów karabinowych.

W parlamencie włoskim obradowano wczoraj nad sprawą strajku wśród powszechnego wzburzenia.

Posłowie socyalistyczni stawili wniosek, by wojsku zostało zabronione strzelanie do strajkujących robotników. Ten wniosek został odrzucony i to olbrzymią większością 199 głosów przeciw 28. Wtedy wszyscy posłowie, którzy występowali w obronie robotników, złożyli mandaty, ale izba na wniosek prezesa ministrów rezygnacyi tej nie przyjęła.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24 85/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 80/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 60/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 57/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 [illegible]/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ.

18. P. Wenasta m.
19. S. Pudencyana
20. N. Bernardyna
21. P. Wenancyusza
22. W. Heleny, kr.
23. Śr. Dezyderego
24. C. **Wniebowstąpienie P. J.**

Wiadomości z Polski

Wybory w Warszawie.

Wyborami w Królestwie Polskiem zainteresowała się nietylko nasza prasa polska, ale i angielska, francuska i niemiecka. Wybitne czasopisma zagraniczne odniosły się telegraficznie z prośbą do Warszawy, aby im niezwłocznie zakomunikowano wynik wyborów. Stowarzyszenia polskie za granicą i emigranci wybitni ponadsyłali do komitetów warszawskich depesze z życzeniami dla kandydatów narodowych. Jedna z nich kończy się słowami: "Niech żyje lista narodowa! Niech żyją po polsku czujący posłowie!"

Jeśli już zagranica tak wielką przywięzuje wagę do wyborów w Królestwie Polskiem, łatwo sobie można wyobrazić, jak przyspieszonem tętnem przeżywa chwile, te pamiętne serce Królestwa Polskiego, tj. miasto Warszawa.

28 kwietnia wczesnym rankiem zaroiły się tłumem ludzi ulice Warszawy. W długich szeregach szli do urn, wyborczych młodzi i starzy, szli przedstawiciele wszystkich stanów, w zgodnej z sobą harmonii. Jakieś skupienie pełne godności dawało się spostrzegać w tych zgromadzeniach. Duch obywatelski udzielił widocznie wszystkim swego natchnienia.

Wszyscy idą w porządku "gęsiego". Napisy polskie wskazują wyraźnie drogę wiodącą do upragnionego celu.

Godzina 8:45. W pierwszej podkomisyi I okręgu wyborczego zgromadzili się już wszyscy członkowie oraz dzielna drużyna honorowa, która ma stać na straży porządku i spokoju. Odróżniają ją od publiczności żetony z białej blachy na tle amarantowem. Na żetonie "Syrena" i polski napis: "Wybory w Warszawie — rok 1906".

Mecenas Kijeński udziela jeszcze instrukcyi, następuje podział czynności i dyżurów, na stole rozłożono listy alfabetyczne, przy których zasiada 3 członków do sprawdzania kart.

Dwóch fotografów z boku chwyta poszczególne chwile przygotowań.

O godzinie 9 rano mecenas Kijeński otwiera wybory, pierwszym prawyborcom pokazuje pustą urnę, pieczętuje ją i — wielki akt zaczęty! Pierwszy głos składa ks. Dębnicki. Oddaje on kartę legitymacyjną jednemu z członków podkomisyi, ten wywołuje głośno nazwisko i numer, inny członek sprawdza w liście, poczem karta z rąk prawyborcy przechodzi do przewodniczącego, a ten nie rozwijając jej, wrzuca ją do urny. Prawyborca przechodzi do oddzielnego wyjścia, a jego miejsce zajmuje następny.

Cały ten akt trwa niecałe pół minuty.

Wyborców ustawia w rzędzie asysta honorowa, która wogóle jest nieoceniona w swojej sprawności i zapewnia wyborom znakomity porządek.

Taki sam charakter miało rozpoczęcie wyborów w podkomisyi w gmachu czwartego gimnazyum. Tu już od godziny wpół do 9 z rana czekała gromadka prawyborców na otwarcie lokalu. Byli to izraelici. Lokal wyborczy mieści się na dole, wejście z bramy głównej. Na podwórzu — sprawdzanie kart, poczem sznur ludzi posuwa się ku sieni, a ztamtąd przewija się do obszernej sali — szatni, gdzie powtarza się procedura w rodzaju wyżej opisanej. Po oddaniu głosu, prawyborca wychodzi od strony kościoła Wizytek.

I tu ład wzorowy, czynność załatwia się szybko, że nikt nie traci dużo czasu i nie znosi niewygody w tłoku i ścisku. Do godziny 12 przyjęto 840 głosów.

W gmachu b. pałacu namiestnikowskiego lokal wyborczy umieszczono w sali I piętra — obszernej i wygodnej, ale za to mającej wspólne wejście i wyjście, po jednych tylko schodach, co utrudnia swobodną cyrkulacyę.

Mimo to ścisku niema, bo przy najmniejszem jego ujawieniu straż honorowa wstrzymuje na dole dopływ prawyborców, którzy oczekują na wielkim dziedzińcu.

I tu czynność idzie sprawnie bez zatrzymania —i tu panuje ład wzorowy.

W przedsionku sali wyborczej leżą na stołach stosy kart wyborczych, które uprzejmi obywatele wypełniają tym, co nie wypisali ich w domu.

Na dziedzińcu — agitacya. Mniej świadomi rozpytują inteligentów, proszą o wskazówki, pokazują listy z lękliwem zapytaniem: "Czy aby dobra?"

— Przysyłali ich tyle — mówi jakiś człowieczyna — człowiek się boi, żeby nie zrobił krzywdy swojej Warszawie.

— I swojej ukochanej ziemi polskiej — dodaje inny.

— Oj tak — tej ziemi naszej, którą tak drą ludzie na strzępy niezgodą i partyami.

W szeregu zwraca na siebie uwagę żyd stary z długą brodą.

Idzie poważnie, samotny wśród tłumu, który z niedowierzaniem spogląda na niego.

Ale żyd spokojnie posuwa się naprzód. Biała jego broda rozlewa się, jak srebro na piersiach, a wzrok czysty spoziera dokoła, niezamącony żadną myślą ukrytą.

Z zaufaniem i wiarą odzywają się do starca:

— A pan na kogo głosuje?

— Jak wszyscy.

— Pewno na listę żydowską.

— Wcale nie, proszę pana: ja głosuję na kandydatów polskich — zaprzeczył spokojnie i z powagą, pokazując listę narodowej demokracyi.

Wyglądał przy tych słowach, jak portret z teki Andriollego, jak wcielenie Jankla Mickiewiczowskiego, który "Ojczyznę jako Polak kochał".

Szósta i siódma grupa czwartego okręgu głosuje w gmachu izby skarbowej w wydziale emerytów.

Rozległy, zadrzewiony podwórzec wygląda uroczyście, śmiało rzec można: podniośle!

Od wczesnej godziny snują się tu ogromne szeregi prawyborców, Cisza panuje niezamącona, porządek wzorowy, ani jednego głosu, któryby zamącił tę dostojną w naszem życiu godzinę.

— Pan na kogo głosuje? —zapytuję staruszka, wspieranego przez wnuka. Widać, że go to dużo kosztuje, a jednak wytrwale stoi na stanowisku, czekując swojej kolei.

— Ja panie — na listę narodową! A na kogóżby! na ojczyznę, na kraj mój! na obmycie jego krwi, osuszenie łez..."

I łzami drżał głos tego starca, i w wypłakanych jego oczach migotał promyk nadziei.

Demokracya narodowa, stojąca na straży ideałów ojczystych, skupiających w sobie wszystkie idee wolnościowe, wczesnym rankiem rozpoczęła dzieło agitacyjne. Na wszystkich gmachach, w których odbywają się wybory, porozlepiano wielkie białe odezwy z amarantowym pasem z nazwiskami wyborców. Przedtawiciele stronnictwa rozdają przy wejściach listę kandydatów z odpowiedniemi adnotacyami, nareszcie krążą posłańcy, dźwigając na piersiach i plecach wielkie kartony z gorącemi odezwami.

Ludność robotnicza, spostrzegłszy się w ostatniej chwili, że hasło bojkotu wyborów było manewrem pewnych grup żydowskich, tłumnie podąża po karty lekitymacyjne, aby spełnić swój obowiązek obywatelski.

Tak barwnie maluje porządek wyborów "Kuryer Warszawski". Oby tylko wynik odpowiadał oczekiwaniom!

Radość w Warszawie.

Radość z zwycięstwa wyborczego odniesionego w Warszawie przez partyę polską przebija się ze wszystkich gazet warszawskich. "Dzwon polski" pisze między innemi: "Warszawa nasza! Najreakcyjniejszy kahał i rzekomi postępowcy w znacznej części również żydzi z jednej stanęli strony, z drugiej stanęły polskie szeregi. Mieliśmy dowieść, że my tu właścicielami i gospodarzami, że nasza ta stolica. I szło jeszcze o to, aby przekonać tych, co głosili, jako nie jesteśmy jednolici—że między krajem całym, a jego miastem stołecznem niema rozdźwięku, a na całem terytoryum Królestwa jeden duch i jedna myśl panuje, jeden jest tylko naród polski. Deptany przez żywioły obce i socyalistyczne polska ludność Warszawy zrozumiała ważność momentu dziejowego i skwapliwie skorzystała z możności wykazania, że nie tylko chce mieć prawo głosu, decydującego w swej stolicy, ale że go ma istotnie. I Warszawa nasza, Warszawa poszła ławą i zwyciężyła. Zaświadczyła przed forum świata i Rosyi, która chętnie widziałaby ją w szacie kosmopolitycznej, że jest kością z kości i krwią z krwi również polską jak kraj cały".

Do redakcyi pism warszawskich nadeszły z różnych stron Królestwa Polskiego, Rosyi i z zagranicy powinszowania zwycięstwa przy wyborach.

Przekonali się przeto socyaliści tak w kraju, jako i po za jego obrębem, a w drugim rzędzie i żydzi, że gospodarzami w Królestwie Polskiem pod względem wyborczym są jeszcze Polacy z ducha i serca.

Wybory.

Przy prawyborach do dumy w Warszawie zwyciężyła lista narodowej demokracyi. Z wybranych 60 należy do narodowej demokracyi, 20 do stronnictwa żydowskiego.

Z Warszawy wybrano między innymi: Henryka Sienkiewicza, Władysława Tyszkiewicza, ks. Jana Gralewskiego, rektora kościoła po pijarskiego; Franciszka Nowodworskiego, adwokata; Władysława Jabłonowskiego, literata; Juliusza Swięcickiego, prezesa kasy liter., Aleks. Makowieckiego, prezesa Tow. kred. m. Warszawy; Michała Siemiradzkiego, adwokata; Stanisława Libickiego, wiceprezesa kasy literackiej.

Bratobójstwo w Królestwie.

O smutnej, a zarazem straszliwej bitwie w Lesznie podaliśmy już krótką wzmiankę. "Kuryer Warszawski" wysłał tam swego współpracownika, który to niebywałe w dziejach polskich zajście tak opisuje:

Zapowiedzi tej walki była już w końcu zeszłego tygodnia. Miała się ona odbyć w sobotę, w którym to dniu spodziewano się odebrania mankietnikom zabranej świątyni w Lesznie.

Wysłano tam wojsko, które poodbierało obu stronom kije i nieco broni i odeszło. Sobota przeszła względnie spokojnie. Zapowiedziane starcie rozegrało się w niedzielę i rozmiarami swemi przerosło wszystkie dotychczasowe gwałty i bezprawia sekciarzy.

W niedzielę od rana do Zaborowa zaczęły nadciągać gromady ludzi z różnych parafii. Z Warszawy w tym czasie przybył umyślny delegat arcybiskupa warszawskiego, ks. Huebner, prefekt szkół.

Około godziny 2 po południu w Zaborowie zgromadziło się około 3000 ludzi z sąsiednich wsi: Zaborówka, Józefowa, Ożarowa, Łomny, Łubka, Wygląd, Babic, Truskawia, Maryan, Borzecina, Rokitna, Wąsów, a nawet Pruszkowa i Zbikowa, skąd też przybyła drużyna narodowo-robotnicza.

Tłum sformował się w szyku następującym: Na czele kroczyła banderya w sile 100 koni. Następnie szli księża: Mystkowski, proboszcz z Zaborowa, sędziwy 70-letni staruszek, dalej ks. Szczucki proboszcz ze Zbikowa, ks. Zawada z Łomny, delegat arcybiskupa ks. Huebner, oraz będący w Zaborowie na misyach kapucyn ojciec Felicyan Sadowski, gwardyan z Nowego Miasta.

Przed nimi szedł włościanin Szlachowski, który niósł krzyż, oraz Tomasz Bożyk, niosący chorągiew kościelną.

Cały trzytysięczny tłum dla odróżnienia się od mankietników miał na ramionach białe kokardy, specyalnie uszyte przez ochroniarki z Zaborowa.

Z pieśniami religijnemi na ustach wyruszyła kompania, a kiedy zbliżała się do Leszna, mankietnicy wyszli na jej spotkanie i widząc, że nadciągają z chorągwiami i krzyżem, wynieśli swoją chorągiew z kościoła i pochyleniem jej powitali kompanię. W tem jednak była zasadzka i zdrada.

— W jakim celu do nas przybywacie — zapytał jeden z mankietników.

— Prosimy o wydanie nam kluczy od kościoła — odparł ks. Huebner. — Jestem po to delegowany przez księdza arcybiskupa warszawskiego.

W odpowiedzi na to bez żadnego zgoła powodu ze strony przybyłych prawowiernych katolików, z wieżycy kościoła oraz z sąsiednich domów i okopów, okalających cmentarz, z dachów i rowów, zaczęło się strzelanie z rewolwerów, dubeltówek, a nawet, jak świadczą rany z moździeży kościelnych. Pierwsi padli ofiarą O. Feliks, ks. Huebner i ks. Szczucki. Na widok śmiertelnie rannych z tłumu prawowiernych katolików odpowiedziano na strzały kilkunastu strzałami, raniąc trzech mankietników, których natychmiast przeniesiono do domów.

Znów gruchnęła ze strony mankietników salwa z blisko 200 broni i znowu kilkunastu katolików padło rannych. Powstał popłoch. Część prawowiernych katolików rzuciła się do ucieczki, część pozostała przy rannych, aby ich zabrać.

Wówczas mankietnicy przypuścili szturm z drągami. Posypały się razy, któremi ze szczególną wściekłością bito księży. Broniący księży prawowierni z obawy o własne życie, uciekli. Rzucono się za nimi w pogoń i strzelano, a dognanych okładano drągami.

Na pobojowisku zostało około 40 bardzo ciężko rannych. Mankietnicy nie udzielili im żadnej pomocy i dopiero na usilne prośby kasyera miejscowej cukrowni pozwolono w drodze łaski przenieść omdlałych księży do mieszkania Głowackiego.

Posłano po felczera z cukrowni, oraz po lekarza powiatowego J. Kosińskiego, którzy przystąpili do opatrunku.

Liczba ofiar przedstawia się, jak następuje:

O. Feliks, kapucyn, 5 ran od kul moździerzowych. k. Mystkowski, proboszcz z Zaborowa, rana postrzałowa w rękę, zmiażdżenie czaszki i naruszenie żeber. Sędziwego kapłana, który jest 47 lat księdzem, a 11 proboszczem, Zaborowa, bito żelaznymi drągami. Ks. Huebner, rana postrzałowa szyi i głowy, oraz pobicie kijami całego ciała. Ks. Szczucki, postrzał w biodro i pobicie całego ciała. Włościanin Tomasz Bożyk, który niósł chorągiew, gospodarz z Wygląd, dobity na miejscu kijami; niosącego krzyż, Szelachowskiego, konającego odwieziono do Warszawy do szpitala, aby wyjąć kule.

Z drużyny narodowej: Adam Mosakowski, robotnik z fabryki Troetzera w. Pruszkowie, zmarł po przywiezieniu do szpitala w Zaborowie. Miał on kilka ran postrzałowych w piersi, a od pobicia drągami pękniętą czaszkę, z której wytrysnął mózg. Dalej ranni są: Sobolewski, rządca Zaborówka, kona w domu. Michalina Kozya z Józefowa, 22 lat kona w szpitalu w Zaborówce, Lewandowski, Wasiak, Białowąs z Zaborowa, ojciec i syn Zielińskí, gajowi z Zaborówka, wszyscy ranni kulami; Jan Cieślak z Kożar, 3 rany postrzalowe, Antoni Dominiak z Zielony, rana postrzałowa piersi i policzka; Józef Wawrzyńczak z Łuka, rana postrzałowa; Marcin Stachurski kowal z Zaborowa; Sobolewski, pisarz majątku Zaborowa; Jan Jaździerski z Kapów, Piotr Twerdykus; Wojciech Szelachowski z Wąsów; Władysław Fertmanowicz z Miszczyc.

W poniedziałek przed południem znaleziono w polu pod Lesznem trupa zabitego włościanina, gospodarza Lubańskiego, ze wsi Trzy Chałupki. Poza wyszczególnionymi jest jeszcze podobno przeszło 20 rannnych, umieszczonych w innych punktach, między innemi podobno 5 w Lesznie. Zabito Zofię Witkowską, prawowierną katoliczkę, jedną z niewielu, która miała odwagę głośno potępiać gwałty sekciarzy. Rannych księży przewieziono do Zaborowa, skąd wczoraj ks. Huebnera przewieziono do Warszawy, a dziś O. Kapucyna Feliksa do dra Dydyńskiego w Warszawie, ks. Szczuckiego do Zbikowa. 18 innych rannych rano wysłano furmankami również do Warszawy, gdzie ma się niemi zająć Pogotowie. Do tragiczniejszych epizodów należy chwila, gdy padł włościanin, niosący krzyż, który pochwycili mankietnicy i połamali go, mimo błagań ks. Huebnera, aby uszanowano świętość. Ks. Szczucki, choć sam ciężko raniony, udzielał ostatniej absolucyi kilku konającym.

Morderstwo.

O zamordowaniu właściciela dóbr Tencera w Jaworzniku pod Jaskami donoszą z Warszawy:

Dn. 19 bm. napadła dwór Tencera banda, złożona z 20 ludzi. Przy bramie na dziedzińcu stał stróż, którego kilku rabusiów pochwyciło i grożąc rewolwerami, żądało wskazania, gdzie znajduje się dziedzic. Tencer siedział wraz z rodziną przy kolacyi, rabusie obsaczyli więc wszystkie wyjścia i strzelając, zaczęli szturmować do drzwi od przedpokoju. P. Tencer wybiegł tylnemi drzwiami do ogrodu i starał się ukryć. Tymczasem część rabusiów wysadziła drzwi i wtargnąwszy do mieszkania, zaczęli plądrować, zrabowali wszystkie kosztowności i gotówkę. Tencera znaleziono dopiero nazajutrz w krzakach około browaru, ale już bez życia. Na zwłokach zamordowanego znaleziono aż 17 ran od nożów i strzałów z rewolwerów. Rabusie oprócz gotówki 1400 rubli zrabowali kosztowności za 1800 rubli, czyli ogółem łup wynosił 3200 rubli. Nazajutrz urządzono obławę i ujęto jednego draba, podobno nazwiskiem Seredyński, który przyznał się do uczestnictwa w rabunku.

Pop morderca.

Z Równego na Wołyniu piszą do Telegrafu" co następuje: "We wsi Kamienie, o 30 wiorst od Równego, nocował zwykle u żyda inkasent z monopolu, mający zawsze dużo pieniędzy przy sobie podczas objazdu. Gdy przyjechał ostatnim razem, żyd nie chciał go przyjąć, obawiając się napadu, ponieważ wszyscy wiedzą, że inkasent ma dużo pieniędzy. Ten przeto udał się do duchownego. Tutaj doznał tak gościnnego przyjęcia, że nietylko on, ale i jego woźnica upili się do nieprzytomności. Duchowny wtenczas zarznął obydwóch i zabrał 800 rb., poczem umówił się z dwoma parobkami, że odwiozą trupy pod dom żyda, za co obiecał każdemu po 100 rb. Po drodze jednak, odwożąc trupy, spotkali się ze strażnikiem, który przy pomocy ludzi zatrzymał ich, poczem zaaresztowano także proboszcza i jego żonę i osadzono wszystkich w więzieniu.

Drobne wiadomości z Polski.

Warszawa. — W mieście zwyciężyli w siedmiu okręgach wyborczych narodowcy, w pięciu żydzi wolnomyślni. W Łodzi, Częstochowie, Piotrkowie, i Sosnowcu przeszły listy z kandydatami narodowymi.

Warszawa. — Miasteczko Szepotkin koło Grodna spłonęło doszczętnie. Kilka osób zginęło w płomieniach.

Lwów. — W gminie Kołodróbka wybuchł nagle groźny pożar, który zniszczył doszczętnie wszystkie budynki folwarczne, oraz 40 zagród włościańskich z wszystkiemi narzędziami gospodarczemi, zapasami zboża i paszy. Szkodę obliczają na 400,000.

Lublin. — W Chełmie zamordowano szefa żandarmeryi pułkownika Pujola. Sprawcy uszli.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie włościanina Jaronowskiego za usiłowane zabójstwo wojskowego.

Piotrków. — Z ogólnej liczby 5607 prawyborców miejskich głosowało 4867. Wybrani narodowi demokraci. Na kandydatów żydowskich i postępowych demokratów największa liczba głosów przedstawia się w cyfrze 1431.

Wilno. — Od wszystkich urzędników pocztowych i telegraficznych w Wilnie na mocy specyalnego okólnika ministra spraw wewnętrznych, zażądano powtórnego złożenia deklaracyi, iż w razie spodziewanego strajku nie wezmą w nim udziału, oraz, że nie będą należeli do żadnych skrajnych partyi politycznych.

Warszawa. — W sądzie okręgowym otwarto testament zmarłego niedawno śp. Michała Iwaszkiewicza. Zapisał on 50,000 rubli na stypendya dla studentów politechniki warszawskiej, 50,000 rubli na stypendye dla uczniów gimnazyów szkół realnych, 15,000 rubli na kościoły warszawskie, 18,000 rubli na instytucye humanitarne i dwa place, jeden na budujący się kościół Zbawiciela, drugi na tworzące się sanatoryum dla suchotników.

O CHARAKTERZE.

Napisał
J. SIERPINSKI
(urzędnik sądowy)
dla
SIOSTR NAZARETANEK
w Chicago.

(Ciąg dalszy.)

Nie zna on sztuki zapomnienia o sobie, nie umie wyjść z ciasnego kółka teraźniejszości, więc też tak trudno kochać należycie Boga i bliźniego, tak trudno poświęcić się dobrej sprawie, tak trudno mu zacząć na seryo służyć i pracować dla idei.

Nie jest to jednak, jak widzieliśmy, człowiek zły lub przewrotny z natury. Owszem jest on pełen najlepszych chęci i najwznioślejszych porywów chwilowych. Stąd właśnie płynie dwulicowość jego charakteru i sprzeczność w jego postępowaniu.

Kocha niby Boga, ale jednocześnie przywiązuje się namiętnie do stworzeń, chce być pokornym, ale na to, aby zjednać sobie tem poklask i sławę u ludzi, pragnie niby mądrości, ale szuka jej tam, gdzie jej niema, żąda szczęścia, ale gotuje sobie nędzę i niedolą w życiu.

Mieni się być katolikiem, ale żyje jak poganin, stroi się jak lalka, pyszni się jak paw, kocha się w drobnostkach, nie dba o porządek, wstydzi się pracy.

Chciałby zachować czystość, ale dobrowolnie naraża się na jej utratę, czyta romanse i myśli o rzeczach, które z konieczności prowadzą go do złego. Robi ofiary, wspiera ubogich, ale jednocześnie krzywdzi sieroty, lub grabi dobro publiczne. Na ustach ma uśmiech i słodycz, ale w sercu jad nienawiści, plotkarstwa i obmowy. Jest drażliwy na punkcie honoru, ale obojętny na kodeks moralny, chce cnoty, ale zadawalnia się jej pozorem, pragnie spokoju, ale burzy jego fundamenty. Mówi wiele o miłości i poświęceniu, ale pełen jest samolubstwa i próżności. Radby imponować i błyszczeć, a okrywa się śmiesznością i sromotą, unika małych przykrości, a natrafia na wielkie cierpienia, dąży do wolności, a wpada w niewolę.

Nie przyjmuje mądrych rad, ale słucha głupich podszeptów, nie pozwala wpływać na siebie ludziom rozumnym, ale wpada w ręce przewrotnych, lub niemądrych. Słowem największe nawet sprzeczności godzą się w jego umyśle i panują równorzędnie.

W życiu jego jak w ciągłej całej zresztą naszej przeszłości jest bardzo wiele tragizmu. Mógł by być czemś wielkim, a staje się czemś małym, mógłby przyświecać innym, a tymczasem staje się on pośmiewiskiem swych towarzyszy.

Jedno błędne założenie w życiu, jedno przewrotne zboczenie z prawa, jedna początkowa nielogiczna zasada niszczy w nim najpiekniejszych cnót zarody i podcina kwiaty najlepsze i robi zeń — pień spruchniały.

Sprawdzają się w nim słowa Piotra świętego: "A ktobykolwiek zachował wszystek zakon, a w jednymby upadł, stał się winien wszystkiego". Jakób II—10.

Tkwi w tem olbrzymi tragizm zaiste. Duch ludzki złamany i spodlony bezmyślnie — to najprzykrzejszy widok na świecie.

Jeżeli przykro jest patrzeć na upadek wielkich rodów, na ruiny pałaców i zniszczenie mienia magnata, to stokroć przykrzej patrzeć na moralnie złamane jednostki, bogato nieraz uposażone od natury.

Dziś jednak zdarza się to coraz częściej. Tylko, że gdy łan ziemi ojczystej lub pałac książęcy przechodzi w obce ręce, widzimy to wszyscy, tymczasem upadki wewnętrzne i ruiny ducha naszego tęn tylko zna dokładnie, kto przenika tajniki życia ludzkiego i czyta najskrytsze myśli człowieka.

My tych tragedyi nie znamy, ale to nie zmniejsza bynajmniej ich doniosłości. Każdy duch złamany to najstraszniejszy dramat pod słońcem, wobec którego niczem są wszystkie cierpienia i katusze ciała.

A takich duchów złamanych mamy tysiące. Przyczyną brak zastanowienia się i uwagi w życiu, brak logiki w porządku moralnym, brak myśli konsekwentnej w stosunkach z ludźmi i światem, brak zrozumienia celu i przeznaczenia swego na świecie, słowem życie bezmyślne i lekkie, które jeżeli straszne, jak widzieliśmy, sprowadza skutki dla ciała, to stokroć straszniejsze wyniki pociąga za sobą dla duszy. Nie myślę tu dowodzić wolności woli ludzkiej.

Gdyby wola nasza nie była wolną, jak twierdzą materyaliści, to ani we mnie myśl pisania, ani w tobie czytelniku chęć czytania tej książki nie mogłaby powstać. Jeżeli bowiem nie ma wolnej woli, to o rozwoju charakteru mowy nawet być nie może, choćby dlatego tylko, że wtedy upada samo pojęcie charakteru. Charakter to siła moralna, której niemasz tam, gdzie wszystko redukuje się do ślepego mechanizmu. Stajemy wtedy wobec człowieka — maszyny La Metrie-go, lub człowieka — zwierzęcia Darwina, wobec których ustaje wszelki postęp i znika wszelka odpowiedzialność na świecie.

Ludzkość zamieniłaby się wtedy w stado dzikich, choć okrzesanych zwierząt, które nie znają innego hamulca nad pięść lub bagnet. To też najzaciętsi nawet przeciwnicy wolności w praktyce przyznają ją w zupełności, a w stosunkach z ludźmi przestrzegają jej jaknajściślej.

Dlaczego jednak przeczą jej w teoryi? Bo nie chcą przyjąć i rozważyć argumentów, które innych przekonały w zupełności; nie chcą nawet zastanowić się nad nimi. Czy jednak to samo nie jest właśnie najlepszym dowodem, że ludzie są wolni i że wola nasza wpływa nawet na rozumowanie, które jej nie przekona, gdy wola nie zechce tego.

Materyaliści przyznają wpływ ciała na wolę a nie chcą przyznać wpływu woli na materyę. Czy nie jest to śmieszne? Czy warto to zbijać?

Przejdźmy więc raczej do bliższego zaznajomienia się z tą władzą duszy, która wraz z rozumem wyróżnia nas od zwierząt i staje się treścią naszego charakteru. Co to jest wolna wola? Najprzód definicya nagatywna. Wolność, to niezależność od zewnętrznego i wewnętrznego przymusu, czyli od pęt przemocy i konieczności przyrodzenia. To ostatnie zdanie wymaga objaśnienia. Człowiek nie jest twórcą swej natury, więc też i celu sam sobie nie nadał na świecie.

Jedno i drugie zawdzięcza on Stwórcy, więc też dowolnie rozporządzać i kierować nie może. Cel ostateczny jest przeto wyjęty z rzędu wolnych czynćw człowieka, tak samo jak przyrodzone jego władze i zdolności. Wszyscy z konieczności pragniemy szczęścia, które z woli Bożej jest ostatecznym celem człowieka. Nikt nie chce być nieszczęśliwym.

Pod tym względem nikt z nas nie jest wolnym. Wolność nasza redukuje się do możności wyboru środków, prowadzących do szczęścia, jako do ostatecznego celu naszego w życiu i po śmierci. W tem właśnie jaśnicje ona w pełni całej, tu bowiem odsłania się przed nami całe pole dowolnego działania człowieka. Najprzód bowiem każdy niemal szczęście pojmuje inaczej, każdy po swojemu; niema prawie dwóch ludzi, którzyby szczęście pojmowali zupełnie jednakowo. Wprawdzie w miarę rozwoju naszych pojęć, pogląd nasz na szczęście staje się coraz racyonalniejszym, dojrzalszym, sprawiedliwszym, ale wtedy właśnie wola nasza staje się coraz lepsza i bardziej niezależna w działaniu. Nie sądźmy bowiem, że do istoty wolności należy możność grzeszenia i odstępowania od zasad rozumu i sumienia. Jest to raczej ujemna, niż dodatnia strona wolności.

Wprawdzie w miarę rozwoju naszych pojęć pogląd nasz na szczęście staje się coraz racyonalniejszym, dojrzalszym, sprawiedliwszym, lecz istota wolności polega na możności wyboru między pobudkami, których dostarcza nam rozum, czerpiąc je ze świata widzialnego. Idzie tu więc zawsze o dobra względne, doczesne jak sława, majątek, rozkosz i t. p. Dobra te nie mogą być uważane, jako cel ostateczny człowieka, gdyż nie zdołają nigdy w zupełności zaspokoić jego serca i zadowolnić wrodzonego każdemu pragnienia szczęścia doskonałego i bezwględnego. Wola nasza w pragnieniach swych wyżej zawsze sięga i dlatego nic ziemskiego nie może jej dać szczęścia zupełnego, nie może być dla niej celem ostatecznym. Stworzenia są to tylko środki do osiągnięcia celu najwyższego, t. j. wiecznej szczęśliwości, otóż w wyborze ich i użyciu wola nasza jest wolną. Najprzód bowiem nie wszystkie dobra doczesne konieczne są do szczęścia, można bowiem być szczęśliwym, nie będąc ani sławnym, ani bogatym, ani urodziwym.

Te zaś dobra, które rzeczywiście do szczęścia są niezbędne, jak zdrowie, praca, uczciwość, niewinność i t. p. nie uważamy za takie, owszem większość z nas lekceważy je sobie ubiegając się za tem, co do szczęścia wcale koniecznem nie jest. Skoro zaś lepiej poznamy wartość dóbr doczesnych, zaczynamy używać ich rozsądniej. Wtedy wola nasza staje się rozumniejszą, ale przez to nie przestaje być wolną. Pragniemy wprawdzie wówczas niektórych rzeczy jako środków niezbędnych do szczęścia, ale dla tego tylko, że wola nasza uznała je za takie na przedstawienie rozumu i doświadczenia. Czyż przez to przestała być wolną?

Wola nasza przybiera wtedy cechy dojrzałości i stateczności, staje się poniekąd niezmienną i jakoby niewolną do złego, ale dlatego tylko, że sama tego chciała. W tym stopniowym rozwoju i krystalizowaniu się woli naszej najlepiej maluje się jej natura, gdyż najwyraźniej okazuje się jej zależność od rozumu, bez którego nic wola czynić nie może, a jednocześnie pewna zależność i samorzutność wobec jego argumentacyi. Z jednej strony wola — jak władza rozumowa — nie może działać bez motywu nie może chcieć, dopóki rozum nie dostarczy jej przedmiotu chcenia a nawet wtedy, gdy zostanie już poruszoną i zacznie działać, wpływać można na nią jedynie za pomocą rozumnej perswazyi. Gdy robi coś ze strachu, lub pod przymusem, akt ten uważany jest za nieważny jako niedobrowolny. Z drugiej strony jednak żadne dowody nie są w stanie przekonać człowieka, gdy on czegoś nie chce; leniwego żaden argument nie namówi do pracy, rozpustnikowi nikt nie wytłomaczy szkodliwości jego nałogu.

Jeden i ten sam argument, jeden i ten sam przykład jednego przekona i nawróci, a na drugim najmniejszego nawet nie zrobi wrażenia.

Dlaczego? Dlatego, że wola nasza jakkolwiek działa pod wpływem rozumnych motywów, nie działa przecie z konieczności, jak instynkt lub siła fizyczna.

Jest ona wprawdzie rozumną ale jest zarazem wolną i niezależną w rzeczach, które nie są konieczne. Motywy rozumu i pobudki zewnętrzne nie są nigdy tak silne, aby wola nie mogła się im oprzeć, są one wprawdzie wystarczające do jej zdeterminowania, ale nie są dość silne do jej zmuszenia, bo żaden z nich nie jest tego rodzaju, żeby wola nie znalazła jakiegoś zarzutu lub argumentu przeciwnego.

Dlaczego się nie uczysz — pytam się ucznia, — kiedy wiesz, że za lenistwo w tej mierze czeka cię kara. — Bo mi się nie chce — odpowiada chłopak otwarcie — i.... ma racyę. Nie uczy się, bo mu się nie chce uczyć i żadne perswazye nie zdołają go namówić do książki... Oto naga prawda to ostateczne, a jedynie prawdziwe rozwiązanie tėj kwestyi. Wola a raczej niechęć do książki jest jedyną przyczyną lenistwa; w tej roli wola nasza zbyt często, niestety występuje jako ostateczna przyczyna złego.

Tak samo rzecz się ma z dobrem: człowiek jest dobrym, uczciwym, sprawiedliwym etc., bo takim być chce. Chęć decyduje tu o cnocie i jest jej przyczyną najważniejszą. Tak oto doszliśmy do pozytywnej definicyi wolnej woli, wola to przyczyna, przyczyna złego lub dobrego czynu.

To określenie woli jako przyczyny zawdzięczamy Arystotelesowi, który powiada, że: "wolnem jest to, co jest przyczyną dla siebie i z siebie działa"; za nim poszedł św. Tomasz, który powiada, że: "wola jest panią swoich czynów".

Tak tedy w szeregu przyczyn fizycznych, które rządzą światem i wpływają na los człowieka, spotykamy przyczynę duchową, która posiada w sobie samorzutność pewną, mocą czego sama się determinuje i jest moralną sprawczynią tego lub innego czynu. Jest to przyczyna duchowa psychiczna, która tem się różni od przyczyn mechanicznych, że skutek nie jest w niej zawarty w ten sposób, jak w świecie fizycznym, gdzie przyczyna ukrywa w sobie niejako skutek jak np. siła przyciągania zawiera w sobie poniekąd obrót ziemi koło słońca. Wola nasza tworzy raczej swe czyny, bo w jej mocy jest zarówno wykonanie jak zaniechanie danego uczynku.

Przeciwnie, przyczynę mechaniczną tylko inna siła powstrzymać może od wywołania właściwego jej skutku. Oto dlaczego dopiero wola i ona jedna tylko śród tysiąca przyczyn na świecie odpowiedzialną jest za swe czyny. Ona bowiem dopiero jest przyczyną w całem tego słowa znaczeniu, przyczyną niezależną. Przyczyny mechaniczne powiązane ze sobą wzajemną zależnością, jako ogniwa łańcucha, spojone są ze sobą w jedną całość. W świecie fizycznym jedno zjawisko wywołuje drugie i t. d. i t. d. w nieskończoność. Fala popycha falę, ruch wytwarza siłę, która znów się w ruch zamienia, słowem wszędzie tylko ogniwa przyczynowości, nigdzie niema początku, nigdzie przyczyny w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

Dopiero człowiek staje samodzielnie śród tej powodzi przyczyn koniecznych, staje jako przyczyna niezależna z przeświadczeniem, że w jego mocy jest odmienić bieg przyczyn koniecznych i pokierować niemi wedle swej woli. To właśnie wynosi go po nad wszystkie widzialne twory tego świata i robi go królem przyrody.

Rozumem człowiek wyróżnia się od zwierząt, wolą panuje nad niemi. Rozumem bada on świat — wolą go przeinacza, rozumem pojmuje ideał — wolą go w czyn wprowadza. Tak jak aktem rozumu jest poznanie piękna, prawdy i dobra, tak aktem woli jest ich pragnienie. Nie używa swej woli należycie ten, kto nie pragnie piękna, prawdy i dobra Najwyższego, kto nie chce stać się dobrym, cnotliwym, wzorowym człowiekiem na świecie, nie dąży do tego ideału. Nie używając zaś należycie przyrodzonych władz duszy, nie może on naturalnie dojść do żadnych poważniejszych rezultatów w rozwoju i uszlachetnieniu charakteru. Podobny jest on do ptaka, który nie używa nigdy właściwie swych skrzydeł, posługując się nimi wyłącznie do pełzania po ziemi.

Niestety! takich płazów jest bardzo wiele na świecie i dlatego tak mało dziś ludzi z charakterem. Nie zostają oni dobrymi i szlachetnymi ludźmi, bo takimi być nie chcą i wskutek tego nie starają się należycie o to.

Nie używają swego rozumu i woli, jakby powinni, więc cóż dziwnego, że zamiast podnieść się i uszlachetnić na wzór aniołów, wpadają w błoto i stają się podobni do dzikich, bezrozumnych zwierząt.

Pragnąc uniknąć tego smutnego, a dość zwykłego, niestety, na świecie wypadku, musimy się dłużej nieco zastanowić nad właściwem użyciem naszej woli, podnosząc jednocześnie przymioty, jakimi się odznaczać winna, aby się stać mogła siedliskiem silnego i szlachetnego charakteru.

"Jest w mózgu spręžvna, którą każdy może nacisnąć, gdy zechce — jeden łatwiej drugi trudniej, a potem siła sama się znajdzie" — powiedział trafnie Weyssenhoff.

Wiele, bardzo wiele zaiste dokazać może człowiek w ukształceniu i uszlachetnieniu swego charakteru, gdy zechce... chcieć rozumnie i wytrwale, gdy zacznie woli swojej używać należycie. Siła znajdzie się wtenczas sama, bo siła ta w nas spoczywa, tkwi w woli podwładnych jej władzach duszy, byleśmy chcieli użyć i wyzyskać należycie. Wola nadaje myślom i uczuciom, czynom i przyzwyczajeniom człowieka pewien samodzielny kierunek, tworząc w nim w ten sposób nowy, niezależny charakter moralny, który tem jest doskonalszy, im mniej odbiega od pierwotnego ideału i prototypu swego.

Dzieje się to przez właściwe lub mniej właściwe użycie podlegających woli władz, jak rozum, uwaga, skupienie, wysiłek i t. p., którym wola daje inpuls do działania i pobudza do czynu. Rozum nasz, na równie z niższemi władzami człowieka, w wykonaniu swego aktu podlega woli, która decyduje o tem, czy człowiek ma myśleć czy nie, czy ma myśleć o tym czy o innym przedmiocie. Kto nie chce myśleć nikt go do tego zmusić nie zdoła. Do nas samych również należy kierunek i bieg myśli naszych, nikt nie może człowiekowi wzbronić, myśleć lub nakazać mu myśleć o tym a nie o innym przedmiocie.

Za myślami pójdą uczucia, nad któremi w ten sposób wola posiada władzę pośrednią. Od niej zależy przytem czy mamy iść za pierwszym inpulsem wrażenia, czy też zastanowić się najprzód nad moralną wartością danego pożądania i pomyśleć o jego następstwach. Gdy instynkt lub uczucie ciągną nas w pewnym kierunku, człowiek może się im oprzeć, jeżeli na pomoc weźmie rozum.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, ILL., 17 Maja 1906.

GDZIE SŁYCHAĆ PIOSNKĘ.

A jak polska piosnka leci
Z piersi polskich dzieci,
To od Wisły aż do Warty
Świat przed nią otwarty!
Utulą, ukoją,
Poznają jak swoją,
Bo ta nasza zorza,
Od morza do morza!

A jak polska piosnka leci
Z piersi polskich dzieci,
To od Warty aż do Buga
Droga jej — jak długa, —
Śpiewa Mazur, zasię
Śpiewa i Podlasie,
Boć to nasza zorza
Od morza do morza!

A jak polska piosnka leci
Z piersi polskich dzieci,
To od Niemna, Wilii brzega,
Echo się rozlega.
Lachy i Litwiny
Jednej matki syny,
Boć ta nasza zorza,
Od morza do morza!

A jak polska piosnka leci
Z piersi polskich dzieci,
Białowieżka puszcza dzwoni
Gopło szumi do niej...
Po Karpaty-góry,
Leci pod lazury,
Boć ta nasza zorza,
Od morza do morza!

Jan Sawa.

Mowa Henryka Sienkiewicza

wygłoszona na zebraniu przedwyborczem w Warszawie.

Obywatele, staję między wami, aby spełnić obywatelski obowiązek, a zarazem wypowiedzieć kilka słów poglądu na tę ważną i wielką sprawę, którą zajmujemy się obecnie. O potrzebie i konieczności wzięcia udziału w wyborach, nie będę mówił. Ci nawet, którzy głosili, że wobec stanu wojennego wybory są niemożliwe i że przystępować do nich nie wolno — dziś uznali ich konieczność. Ci, którzy grozili, straszyli, którzy odwodzili od nich nasz lud — i na nieszczęście powstrzymali wielu, sami stają do urny wyborczej, jakby na drwiny z tych, którzy im wierzyli i uwierzyli. Z powodu tych sposobów nie przystępujemy do wyborów w takiej liczbie, w jakiej moglibyśmy przystąpić, co, na czyją szkodę, a na czyją korzyść wypadnie — o tem nie potrzebuję mówić, albowiem wszyscy rozumiemy to doskonale.

Ale właśnie wobec tego, tem większej trzeba energii i czujności, aby wybrać takich posłów, którzy będą prawdziwymi reprezentantami polskiej narodowej duszy i którzy gotowi walczyć będą do ostatniego tchnienia za prawa nam wydarte, a należne każdemu wielkiemu narodowi, a zatem należnemu i naszemu. Niech ci posłowie nie wdzięczą się zbytnio do stronnictw rosyjskich, niech pamiętają kim są, jaki naród ich wysłał — niech mają zawsze w duszach poczucie naszej wielkiej roli historycznej, naszej sławy, naszej narodowej odrębności; niech umieją nie mizdrzyć się i nie kłamać, ale z godnością żądać wszystkiego, co nam się należy.

Zadanie ich czeka olbrzymie. Oto naprzykład chodzą coraz częstsze słuchy o oderwaniu niektórych powiatów gub. Lubelskiej i Siedleckiej od Królestwa Polskiego, o jakichś zamiarach, o jakichś propozycyach, które mają być uczynione w samej Izbie państwowej, a które już bywają przedmiotem narad ministryalnych. Obywatele! to są przecież ziemie od tysiąca lat należące do Polski, przesiąkłe krwią polską. Wszystko co w nich jest życiem, pracą, kulturą, postępem to dzieła rąk polskich. Więc poseł, któryby się zgodził na ten nowy rozbiór, któryby nie położył się, jak niegdyś Rejtan na progu Izby, aby mu zapobiedz, nie byłby Polakiem, a wyborca, któryby dał głos za posłem skłonnym do podobnych ustępstw, zasługiwałby na takie same miano. Tak jest. Staną nasi reprezentanci przed olbrzymiem i do tego podwójnem zadaniem, bo muszą zarazem bronić i zdobywać;— bronić ziem, a zdobywać prawa, które obejmujemy ogólną nazwą autonomii.

Autonomia! — to jeden wyraz, a ileż w sobie mieści: to Sejm w Warszawie, a zatem możność stanowienia praw dla kraju, to samorząd miast i gmin wiejskich, to polskie sądownictwo, to rozwiązanie rąk do pracy w kraju wyzyskiwanym, spustoszonym, pozbawionym kulturalnych urządzeń, kolei żelaznych, dróg, mostów, kanałów, szkół, szpitali, urządzeń higienicznych, ochron, stowarzyszeń, organizacyi robotniczych, opieki nad pracą, oświaty, słowem wszystkiego, co jest nieodzownym warunkiem postępu i pomyślnej przyszłości.

Nie popełnialiśmy w ciągu naszych polskich dziejów zbrodni, popełnialiśmy tylko ciężkie błędy. Ale też ojcowie nasi i my, dziś żyjący, wycierpieliśmy się za wszystkie czasy i za wszystkie błędy, zaiste, dosyć i nad miarę. Niechże choć dzieci nasze, niechże choć przyszłe pokolenia będą szczęśliwsze i niech odetchną swobodniej. Więc autonomię zdobyć trzeba, bo bez niej nie masz dla nich życia. Ale wydaje się to zadaniem tak wielkiem, że mimowoli nasuwa się pytanie, czy to nie jest tylko marzenie naszych męczeńskich głów i czy nie uwolnione jeszcze z pętów nasze ręce zdołają wznieść taką budowę.

Nie, obywatele, to nie jest żadna mrzonka. Czy żądanie, postawione szczerze i od razu, będzie od razu spełnione, czy też do autonomii trzeba się będzie wspinać, jakby po szczeblach stromej drabiny, to przyszłość wykaże. Ale przecież za autonomią dla Królestwa przemawają i potężne stronnictwa rosyjskie. Zrozumiały one, że niewola, która ich gniecie, jest zależną w znacznej części od naszej niewoli; zrozumiały, że tu w ziemiach polskich jest wielka szkoła tego ucisku, który dławi całą Rosyę, więc chciałyby tę szkołę zburzyć, a wychowańców jej rozprószyć. Rwą się im samym dusze do wolności, więc poczynają jasno pojmować, że nie można być jednocześnie stronnikiem jedności i niewoli. Ale i na tem nie dość. Ów ruch wolnościowy rosyjski sam ma do zwalczania olbrzymie wrogie przeszkody i z tego powodu liczyć się z nami nietylko chce, ale i musi. Trzeba mu sprzymierzeńców tak w sprawach ogólnych i szczególnych — i widzi, że może sprzymierzeńców w nas znaleźć. W życiu są zjawiska, że jeden związek, jedno stronnictwo, jedna grupa przychodzi do drugiej i za solidarne głosy obiecuje również solidarną pomoc i ustępstwa. Zdarza się też ustawicznie, że nawet nie wielka, byle zwarta ilość głosów może przeważyć szalę zwycięstwa na jedną, lub na drugą stronę.

Tak będzie niewątpliwie i w Izbie rosyjskiej. Będą nas stronnictwa szukały i będą się z nami układały, obiecując pomoc za pomoc. Ale w jakim razie? Jedynie wówczas, jeśli Koło polskie będzie bezwarunkowo solidarne i nie tylko w sprawach polskich, ale we wszystkich. Ci, którzy twierdzą, że może być i że będzie równie dobrze i w razie przeciwnym, nie mają najsłabszego pojęcia o toku spraw w parlamentach i wogóle o życiu parlamentarnem. W samem Kole można naradzać się, przekonywać, dyskutować i spierać, jak kto chce, ale gdy większość raz zadecyduje, nie wolno występować luzem w Izbie. W sprawie jakiejś dla nas dalekiej, która sama w sobie ni grzeje nas, ni ziębi, mogą jednak Kołu polskiemu ofiarować pomoc za pomoc. Ale gdyby Koło zmuszone było odpowiadać w takich razach: "My tylko w pewnych naszych sprawach obowiązani jesteśmy do solidarności a we wszystkich innych możemy się rozlatywać jak gołębie" — to z pewnością powiedzianoby mu na to: — Jeśli tak, to nie warto się z wami liczyć i skoro nie możecie pomagać, nie warto i wam pomagać. Tak jest, powtarzam: tylko zupełne niedoświadczenie, tylko absolutna nieznajomość życia parlamentarnego, tylko instynktowna skłonność do "liberum veto", może zastrzegać się co do solidarności posłów polskich. Koło będzie coś znaczyło i Rosya będzie rachowała się z niem tylko wówczas, gdy będzie mogła powiedzieć: mam tyle a tyle głosów i mogę je wszystkie rzucić na jedną szalę.

Co stąd za wniosek? Oto, jeśli nie chcemy tam w Petersburgu być niczem, jeśli nie chcemy zostać pośmiewiskiem wszystkich partyi, jeśli chcemy coś dla naszego narodu uzyskać, powołajmy tylko takich wyborców, którzy do Izby państwowej wyślą solidarnych posłów. Brak solidarności — to niemoc, to bezsilność, to w zysku lekceważenie i pogarda, to, jak wspomniałem, wskrzeszenie "liberum veto" — to polityczne mankietnictwo!

Ale oczywiście solidarność powinna się wspierać na obronie, na poczuciu i zrozumieniu interesów nietylko partyjnych, stronniczych ale interesów całego narodu. Musi ona występować w imię całej ziemi i całego ludu, a takie zrozumienie i poczucie mieć będą tylko prawdziwi polscy patryoci, tylko tacy ludzie, którzy w duszach i sercach będą piastowali te uczucia i te ideały, dla których żył wielki naród polski od zarania dziejów aż do ostatniej chwili. Obywatele! niech przy powoływaniu wyborców drogowskazem będzie nam przedewszystkiem ich rozum i miłość dla polskich dziejów, dla polskiej ziemi i dla tych uczuć, gwoli którym lała się krew ofiarna począwszy od Grunwaldu, a skończywszy na Racławicach i Grochowie.

Jeśli przyszłość ma zabliźnić rany, zatrzeć pamięć wyrządzonych nam krzywd i uświęcić sprawiedliwym związek dwóch wolnych narodów, to tem lepiej i z pewnością otworzymy jej ramiona. Ale niech nasi wyborcy i nasi posłowie pamiętają zawsze, że związek, to nie roztopienie się i nie zatrata w rosyjskiem morzu. Niech symbolem ich prac i usiłowań będzie zawsze nasz orzeł biały i te uczucia, dla których padł na krwawem Maciejowickiem polu Kościuszko, te ideały, dla których żyli Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, dla których w sześćdziesiątym trzecim roku całe pokolenia szły w Sybir, a w ostatnich czasach szli na męczeństwo unici. Tak ma być! i jeśli pod taką chorągwią staniemy do wyborów, wówczas będzie nas błogosławił Bóg i Polska.

SEKTA MARYAWITÓW.

Jeden z korespondentów warszawskich tak opisuje znaną sektę Maryawitów.

Ruchu tego nie lekceważą w Królestwie, lecz uważają go za nieszczęście i hańbę.

Z początku ruchu Maryawitów (w myśl zasad O. Chonorata) wiele osób tak duchownych jak i świeckich sympatyzowało z nim, w przekonaniu, że tak kościołowi katolickiemu jak i społeczeństwu odda prawdziwe usługi.

Gdy zaś ową myśl O. Honorata, mającą na celu podniesienie duchowieństwa, zupełnie spaczono, tworząc ze zwolenników tejże idei sektę sfanatyzowaną, skłonną do użycia wszelkich niegodziwych środków, odstąpiło od Maryawitów bardzo dużo zwolenników.

Dopóki na czele ruchu Maryawitów stał ks. Przyjemski, miał on cechę przedewszystkiem ascetyczną. Obecny "jenerał" ks. Kowalski zmienił całkiem taktykę. Powiedział, że Maryawici muszą opanować lud, a wtenczas będą stać silnie i nikt im nic nie zrobi.

Ks. Kowalskiego i Kozłowską uważają dziś za owe złe i przewrotne duchy, które dla ambicyi osobistych gotowe są poświęcić wszystko bez względu na szkodę, jaką wyrządzą kościołowi i społeczeństwu.

Ks. Kowalski działa dla dogodzenia ambicyi własnej i dokuczenia duchowieństwu, w brednie Kozłowskiej nie wierzy, a to co mówi, to proste szalbierstwo dla otumanienia ludu; nie waha się nawet czynić cudów.

Jeden z nich powstał w ten sposób: Pewien wieśniak skarży się na swą biedę przed ks. Kowalskim. Ten proponuje chłopu pomodlić się razem z nim do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Podczas modlitwy zaś wsuwa mu do kieszeni parę rubli. Po wyjściu z kościoła chłop wyciąga z kieszeni pieniądze i cud gotów. Jest to fakt autentyczny, czem się sam ks. Kowalski chwali.

Co do reszty Maryawitów, to jedni z nich, nie mając nic do stracenia, chętnie się chwycili nowego ruchu, drudzy tu znajdują pole do swych celów, nie brak jednak między księżmi i takich, co działają w dobrej wierze, zapatrzeni w Kozłowską. Są to księża z natury swej skłonni do mistycyzmu. Ci ostatnie są narzędziem w ręku ambitnej i sprytnej Kozłowskiej i jej adiatusa ks. Kowalskiego.

Księża Maryawici w postępowaniu z wiernymi są bezwzględni i nie dopuszczają do dyskusyi, lecz wymagają, aby odrazu ślepo iść za nimi.

W rozruchach w Strykowie dwóch przebranych księży Maryawitów kierowało akcyą, co nie przeszkadzało wcale denuncyować władzy, że to byli księża katoliccy.

Mateczka Kozłowska wywiera wpływ nadzwyczajny na księży, bądźto sama, bądź też przez swoje siostry Maryawitki.

Jest to histeryczka, a przy tem ambitna kobieta, nie przebierająca w środkach. Koło swoich prywatnych interesów umie doskonale chodzić. Dziś liczą ją na jakie pół miliona. Głównem źródłem dochodów oprócz zakładu, byli księża, których umiała tak pozyskać, że jej składali od dłuższego czasu wszelkie swe oszczędności. To samo czynią również i bractwa Maryawitów w Warszawie i innych miastach.

Powodzenie ruchu Maryawitów zależeć będzie bardzo od ukształtowania się politycznego w Królestwie i wogóle w Rosyi. Powodzenie rządu i partyi socyalistycznych poprze ruch, gdyż mają własny interes w tem, aby wśród narodu, a zwłaszcza w kościele katolickim był jak największy nieład i rozjątrzenie.

W razie układania się pomyślnie stosunków w Królestwie, może zostać przy Maryawitach nie więcej nad 2,000 dusz. Dziś już widzimy masowe przechodzenie z tej apostazyi na katolicyzm.

Na cele agitacyjne nie szczędzą Maryawici pieniędzy, płacąc chłopom po rublu dziennie, a jednemu ich przyszłemu kapłanowi nawet 150 rubli miesięcznej pensyi. Zachowanie się rządu jest dziwne, a można powiedzieć, protekcyjne wobec Maryawitów. Nie przeszkadza on im w gwałtach, ani nie zabrania stawiania kaplic i odprawiania nabożeństw po domach, co względem katolików jest wykluczone.

Co do pieniędzy, to Maryawici wyciągają je od wiernych pod różnymi pozorami, ci płacą nie raz więcej nawet niż to, co się przeciętnie dziś daje na cele duchowieństwa.

Owe komunikanty z papieru z Matką Boską Nieustającej Pomocy są rzeczywiście w użyciu. Za komunikanty jak i inne drobiazgi płacą wierni "co łaska".

BIURO PRACY Z. N. P.

W ciągu dalszym podajemy wiadomość przez Biuro pośrednictwa w pracy o zapotrzebowaniu rąk w następujących miejscowościach:

W Lorain, O. potrzeba 150 ludzi do pracy na farmach, 25 dziewcząt do pracy domowej, 50 ludzi do różnych robót malarskich, ciesielskich i t. p.

We wschodnim Michiganie potrzeba dużo polskich familii do pracy na farmach przy uprawie buraków cukrowych. Dobra płaca, bezpłatne mieszkanie i przewóz na miejsce.

W Duluth, Minn. jest miejsce dla młodego i inteligentnego mężczyzny, władającego językiem polskim i angielskim do składu damskiego departamentu; pozycya świetna i wiele rokująca, a właściciel bardzo o to się stara, aby dostał Polaka, cieszącego się dobrem zaufaniem.

W Woonsocket, R. I. istnieją fabryki tkackie, waty, jedwabiu, sukna i przędzalnie nici. Robota idzie bardzo dobrze. Godzin pracy 10. Strajku nie ma. Wynagrodzenie od $5 do $7.50 tygodniowo. Pracy dostać można w fabrykach bawełny, a szczególnie przy płótnie. Muzykant, grający z nut na dętych instrumentach może liczyć tam na powodzenie. Dobry lekarz Polak bardzo jest potrzebny. Znajdzie tam miejsce dobre krawiec męski, znający język polski i angielski.

W Erie, Pa. roboty idą obecnie bardzo dobrze. Pracy jest poddostatkiem. Brak dobrych odlewaczy (moulders). Także zwyczajni robotnicy mogą dostać pracę. Polaków jest około 6,000. Polski lekarz miałby tam bardzo dobre szanse, gdyż tam nie ma ani jednego polskiego lekarza.

W South Bend, Ind. jest największa fabryka karet i wozów, największa fabryka pługów i wielka fabryka maszyn do szycia. Robota idzie zawsze normalnie. Godzin pracy 10. Wynagrodzenie od $1.35 do $1.75. Pracy dostać można. Strajku nie ma. Dwóch lub trzech malarzy do malowania domów zewnątrz i wewnątrz, oraz dwóch krawców, ludzi fachowych i trzeźwych, zarobić może od $2.50 do $3.00 dziennie. Polaków tamże jest przeszło 10 tysięcy, a niema jeszcze żadnego polskiego składu mebli i sklepu z towarami łokciowymi. Gdyby jakiś zamożny Polak założył tam ten lub ów interes, mógłby świetnie prosperować. Rodacy zaręczają, że utrzymałoby się tam także codzienne polskie, uczciwe pismo.

W Baltimore, Md. są fabryki żelazne, mosiężne i t. p. Robota idzie tamże dość dobrze. — Godzin pracy 8—10. We fabrykach płacą od $1.25 do $1.50 i wyżej według uzdolnienia robotnika. Przy wyładowaniu okrętów płacą po 20c na godzinę. Robotnik może w każdym razie dostać zajęcie przy wyładowaniu okrętów i zarobić od $10 do $20 tygodniowo. Z początkiem maja b. r. będzie dużo pracy w polu i na farmach przy zbieraniu jagód i grochu. Zarobek dobry. Mieszkanie można dostać u Rodaków.

Po wszelkie bliższe wskazówki, objaśnienia i informacye należy się zgłosić do sekretaryatu pracy Komisyi Przemysłu i Handlu pod adresem:

A. Piwowarski,
986 St. Aubin ave., Detroit, Mich.

KORESPONDENCYE.

SO. BOSTON, Mass. — Proszę Szan. Red. o zamieszczenie w łamach swego poczytnego pisma, co następuje:

Obchód rocznicy 3-go Maja odbył się dnia 6 maja br. w South Bostonie, przy licznym udziale publiczności, widocznym nastroju ducha — i zupełną powagą, przynależną wielkiej uroczystej, wiekopomnej rocznicy Konstytucyi i jej twórcom nieśmiertelnym.

W gorących słowach przywitał publiczność i Towarzystwa miejscowe, objaśniając znaczenie uroczystości, prezes Gminy Bostońskiej, Jan Romaszkiewicz, wicecenzor Z. N. P.

Poczem powołał na estradę przewodniczącego obchodu Maksymiliana Westa, który wezwał Publiczność, aby się godnie zachowała jak na prawych Polaków przystało.

Dr. J. Lewandowski wygłosił wielce pouczający i jedyny odczyt o konstytucyi, który nasza Polonia przyjęła burzą oklasków.

Śpiew: "Witaj Majowa Jutrzenko", wykonał chór mieszany pod dyrekcyą Wł. Zalewskiego; rzęsiste oklaski były uznaniem dla dyrygenta jak i dla śpiewaków, dobrze nam znanych.

Młoda Leokadya Jacewicz odegrała "Piąty dzień bankietu" i "Romans" — skrzypce solo; zebrała huczne oklaski.

Agnieszka Jarek, członkini stowarzyszenia Niewiast, oddała z zupełnem zrozumieniem deklamacyę "Do Ludu", za co nie szczędzono prawej Polce uznania, samo już ukazanie się jej na estradzie wywołało żywe oklaski.

Marsz żałobny Chopina wykonała Eugenia Będzińska na fortepianie; deklamacyę K. Ujejskiego oddał Aleksander Richter. Amatorom za iście artystyczne wykonanie tego pięknego utworu wyraziła publiczność uznanie w przeciągłych oklaskach.

Śpiew: "Co to za gwar" i "Do broni Ludu" pod dyrekcyą L. Jacewiczówny przez młode Polki, bo od lat 5ciu do 13, zachwycał poprostu uczestników obchodu, to też wywoływano je po parę razy. Duch polski, wiara i nadzieja w lepszą przyszłość wiała od tych jasnych młodzianych postaci, co powiewały chorągiewkami polskiemi i amerykańskiemi z czerwonemi krakuskami na kształtnych główkach i patryotyczną piosnką na różowych usteczkach. Dzieweczki te, chociaż zrodzone i wychowane na dalekiej ziemi, nie przepadną dla wielkiej świętej idei, której na imię — Ojczyzna. Ale szkoda i to wielka szkoda, że obok tak pocieszającej i chwalebnej myśli nasuwa się druga nie bardzo pocieszająca, bo oto ani jeden chłopiec nie śpiewał "Póki jeden Polak żyje" i "Do broni Ludu", a przecież jestem pewny, że i im byłoby bardzo do twarzy w rogatywce z chorągiewką w ręku i piosnką polską na ustach.— Gdzież wy to młodzi przyjaciele moi! — Wy przyszli obywatele i szermierze polscy, którzy macie, gdy nas nie stanie, objąć ster Towarzystw polskich i urządzać obchody pamiątkowe? A jakże podołacie temu zadaniu skoro dziś nawet przy piosnkach Was nie ma? Trzeba nam koniecznie baczniejszą uwagę zwrócić na naszych synów! Dziś obojętna im mowa i pieśń polska, później obojętne będzie Towarzystwo i dziewczyna polska, a co zatem idzie zupełne zobojętnienie dla wielkiej misyi narodowej.

Nasze prawe córy Polski wystąpiły jeszcze raz, gdy mayor miasta Fitzgerald przybył na salę obchodową. Powiewając chorągiewkami zaśpiewały ochoczo "My Country this of thee". Mayor, otoczony przez nie w koło, wtórował. Potem pan Fitzgerald przemówił parę życzliwych słów o naszej Polsce, a wyraziwszy swe ukontentowanie, że miał sposobność znaleźć się na tak wielkiej uroczystości polskiej, odjechał odprowadzony przez dzieweczki i Zarząd Towarzystwa wśród okrzyków zgromadzonych.

Antoni Nowacki, prezes 38-ej grupy Zw. Nar. Pol,. zadeklamował z prawdziwie żołnierską werwą "Śmierć jenerała Sowińskiego"; huk oklasków zerwał się na podziękę.

8-letnia Laura Malinowska odegrała: "Na falach Dunaju" na fortepianie; — nie szczędzono uznania utalentowanemu dziecku.

Piramidy, wykonane przez Sokołów, były doskonałe; mieliśmy sposobność przypatrzeć się i podziwiać sprytność i lekkość ruchów Drużyny Sokolej, zaiste warto być Sokołem!

J. Romaszkiewicz mówił o trzęsieniu ziemi w San Francisco i o pomniku Kościuszki w Washingtonie, poczem panie zajęły się kolektą na powyższe cele, która przyniosła $23.68.

Dwunasty numer wypełniły utwory muzyczne naszych mistrzów "Legenda i Kujawiak Wieniawskiego". Nocturne—Chopina — skrzypce solo, oddane z prawdziwem artyzmem przez p. M. Lewandowską.

A. Szatałowicz przemawiał o bieżącej chwili na tle stosunków starokrajskich i tutejszych. — Ty matko pozwól, że dziecko twoje mówi pacierz po angielsku, a zobaczysz, że ono polskiem nie zostanie — kończył mówca.

Śpiew "Do pracy" — wykonał chór mieszany pod dyrekcyą Wł. Zalewskiego.

"Obrazek z życia warszawskiego" — odegrali amatorowie A. Richter, W. Urbanek, St. Naruszewicz; utwór M. Westa.

"Żywe Obrazy", oddane przez Tow. Krakusów z objaśnieniem.

Prezes Gminy podziękował przewodniczącemu i Zarządowi Tow. za gorliwe zajęcie się uroczystością, a publiczności za szczery udział, poczem powstawszy odśpiewali wspólnie: "Cześć polskiej ziemi cześć", przy akompaniamencie orkiestry. Publiczność zadowolona i przejęta uroczystym przebiegiem obchodu poczęła rozchodzić się do domów.

Dla naszych śpiewaków, muzyków, deklamatorów i wszystkich, którzy przyczynili się do uświetnienia uroczystości, urządziło kilku dobrze myślących obywateli małą ucztę.

Tak mile zabawiliśmy się jeszcze godną chwilę w miłem swojskiem gronie, zajadając i popijając przy naszym słodkiem: "Oj dana! Oj dana"! poczem najspokojniej w świecie udaliśmy się do naszych rezydencyi, przekonani, żeśmy tego roku należycie uczcili wielkie święto Narodowe. Dałby Bóg, aby nam tegoroczny Listopad przyniósł podobną ucztę — a nie ominął nas tak jak roku zeszłego. Gdy jedni znużeni ustąpią, na ich miejsce powinni znaleźć się drudzy, boć temat do naszych obchodów jest niewyczerpany, a przecież i Listopad ma wielkie historyczne znaczenie, a tam, gdzie polskiej szkoły niema, obchody są potrójnie potrzebne. Zrozumiała to nasza Polonia, bo chociaż pogoda nie dopisywała, salę wypełniła po brzegi. Pozwolę sobie na tem miejscu wyrazić uznanie państwu Jacewicz, którzy swoje dzieci tak starannie po polsku wychowują. Jest tu jeszcze kilka podobnych familii — ale czemuż nie wszyscy? Przecież o wszystkich nam chodzi. Każde polskie dziecko, gdyby odebrało staranne polskie wychowanie, przyniosłoby pożytek społeczeństwu i chlubę Ojczyźnie.

W tem przeświadczeniu, że znajdą się wśród naszej Polonii, aczkolwiek nie bardzo licznej, to jednak dosyć ruchliwej, ochotnicy do obchodu listopadowego, pisze się z poważaniem,

Zarząd Obchodu Majowego:
Maks. West, przewodniczący.
Marc. Radzikowski, kasyer.
Czesław Hepke, sekr. kor.

ABERDEEN, Wash. Przed kilku tygodniami przybyłem do tutejszej kolonii polskiej, wysłany przez Washington State Colonization Co. i jestem bardzo zadowolony z gruntu, który nabyłem. Piękny tu klimat i zdrowa woda, a roboty podostatkiem. Ziemia jest bardzo urodzajna a drzewo w lasach jak świece. Nowi osadnicy polscy ciągle tu przyjeżdżają i wnet będziemy mieli piękną osadę polską.

Z uszanowaniem,
Wojciech Drabek.

TURNERS FALLS, Mass.—Szan. Red. "Gazety Polskiej" prosimy o zamieszczenie tych paru słów:

Zawiadamiamy wszystkich Rodaków z Turners Falls i okolicy, iż Towarzystwo Mł. św. Kazimierza Królewicza urządza piknik 30 maja, na który zapraszamy wszystkich Polaków o łaskawe odwiedzenie i poparcie naszego Towarzystwa. Z szacunkiem,

Andrzej Bednarczyk.

ROME, N. Y. — Odbył się tutaj uroczysty obchód konstytucyi 3-go Maja za staraniem Związku Towarzystwa św. Michała Archanioła. Za obraz, który otrzymaliśmy w prezencie od pani Julii Romer, dziękujemy serdecznie. Obraz ten przedstawia Konstytucyę 3-go Maja. Po obchodzie urządziliśmy mały bal, z którego czystego dochodu wpłynęło do kasy 20 dolarów. Serdecznie dziękujemy naszym braciom za współudział.

Z szacunkiem.
Józef Hajduczek, sekr. fin.

WESTFIELD, Mass. — Szanowną Redakcyę prosimy uprzejmie o umieszczenie niniejszej korespondencyi w "Gazecie Polskiej":

Jak w innych miastach w Ameryce Polacy obchodzą drogie sercu rocznice narodowe, tak i w Westfield Tow. św. Józefa, grupa 581 Z. N. P. urządza obchód Konstytucyi 3-go Maja. Wyżej wymienionemu Towarzystwu pomaga w urządzeniu tegoż obchodu tutejsze Kółko Oświaty. Obchód odbędzie się 30 maja na hali Tow. św. Józefa przy Elm ulicy.

Przed obchodem odbędzie się wymarsz Towarzystw po główniejszych ulicach miasta o godzinie 9-ej rano.

Po obchodzie polonez staropolski. Zapraszamy do współudziału w tym obchodzie Szanownych Rodaków tak miejscowych jak i pozamiejscowych. Komitet.

TORRINGTON, Conn. — Szan. Red. "Gazety Polskiej" proszę o umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach swego pisma:

W Torrington, Conn. dnia 21go kwietnia w Union Hall odbyło się roczne posiedzenie pierwszego polskiego Towarzystwa Bratniej Pomocy św. Stanisława B. i M. na którem to posiedzeniu po ukończeniu spraw zwykłych przystąpiono do wyboru nowego zarządu i urzędnikami zostali wybrani następujący członkowie: P. Piotrowski, prezes; Józef Jendrzejewski, wiceprezes; W. Kozłowski, sekr. prot.; P. Alicki, sek. fin.; Mateusz Kowalski, kasyer; S. Krowszalis, marszałek; F. Czaplewski, A. Banasik i J. Matuszewski, opiekunowie kasy.

Niniejsze Towarzystwo istnieje 6 lat. Obecnie liczy członków 62 i dzięki Bogu i dobrym staraniom komitetu posiada znaczny kapitał.

Z bratniem pozdrowieniem.
W. Kozłowski, sekr. prot.,
9 Harold str., Torrington, Conn.

WÓŁ I KROWA.

Na balu pan przystąpił damie ogon od sukni. Rozgniewana odwraca się do niego i woła z gniewem:

— Wół!

— Przepraszam — rzecze pan — ale ja nie winien, że krowa ma taki długi ogon.

Notatki Zagraniczne.

Rzym. — Wezuwiusz ciągle wybucha, a silne detonacye każą się obawiać pojawienia się ponownego lawy.

Berlin. — Związek niemieckich fabrykantów wyrobów z metalu uchwalił podwyższyć płace nieunistom, a zobowiązał się nieprzyjmować do pracy unistów, chociażby nawet strajkować przestali. Uchwała ta odnosi się do trzystu tysięcy strajkujących robotników.

Tokio. — Rząd japoński przyjął system kompletny telegrafu bez drutu, zupełnie podobno odmiennego od innych systemów.

Konstantynopol. — Niedawno 75 Amerykanów zostało zabitych w Cesarei w bitwie z Turkami.

Londyn. — Przybył tu Frederick W. Whitridge, specyalny reprezentant Stanów Zjednoczonych na ślub króla hiszpańskiego Alfonsa. Zostanie przedstawiony królowi Edwardowi przed udaniem się do Madrytu.

Havana. — W mieście Pinar del Rio na Kubie wielki pożar zniszczył wiele pięknych rezydencyi i hoteli, zrządzając szkodę na $400,000.

Petersburg. — Posłowie do dumy rosyjskiej już wybrali sobie miejsca w sali obrad. Konstytucyjni demokraci zajęli całą lewą stronę, Polacy zajęli miejsca w środku, partya rządowa siedzieć będzie po prawej stronie, a chłopscy posłowie zajęli najwyższe rzędy.

Budapeszt. — Odsłonięty tu zostanie pomnik Washingtona. Na uroczystość tę zaproszony będzie Roosevelt.

Moskwa. — Kongres "wiernych sług cara" ukończył tu swe obrady. Przyjęto adres do cara, błagający go, ażeby Dumę rozpędził, a zaprowadził dyktaturę, celem stłumienia ruchu rewolucyjnego.

— Havana. — Zawaliła się tu fabryka tytoniu, a w gruzach jej zginęło 40 robotników.

Madryt. — Król hiszpański Alfons został uderzony kamieniem w głowę podczas jazdy automobilem. Sprawcy nie schwytano.

Paryż. — Prokurator w jednym z dystryktów państwa Trypolis, w Afryce został zamordowany w niezwykły sposób. Rzucił się na niego jakiś rabuś i zębami chwyciwszy za gardło, tak długo go trzymał za gardło, aż ofiara wyzionęła ducha.

Londyn. — Ustawa o cofnięciu subwencyi państwowej dla szkół kierowanych przez duchowieństwo została uchwaloną przez parlament angielski większością dwustu głosów.

Rzym. — Ogólny strajk rozpoczął się już we Włoszech, jak to zapowiedziały telegramy i od razu przybrał niesłychane rozmiary. Sześćset tysięcy ludzi strajkuje dziś w całym kraju od Medyolanu na północy aż do Neapolu na południu.

Londyn. — W wilajecie monastyrskim stoczoną została krwawa walka między wojskiem tureckiem, a oddziałem bułgarskich powstańców.

Londyn. — Z Natalu donoszą o krwawych walkach powstańców z wojskiem angielskiem. Zanosi się na ogólne powstanie.

Warszawa. — Dnia 14 maja zabił rewolucyonista bombą kapitana policyi Konstantinowa na ulicy Marszałowskiej, przyczem kilkanaście osób zostało pokaleczonych.

Petersburg. — Wiceadmirał Kuzmich został zastrzelony w poniedziałek przez rewolucyonistę.

Petersburg. — Prezydyum Dumy otrzymało od zarządu miasta Petersburga zaproszenie na bankiet wydany na cześć Dumy. Na zaproszenie to odpowiedziano odmownie. — Prezes Dumy odpowiedział, że dopóki amnestya dla rewolucyonistów nie będzie ogłoszona, tak długo w Rosyi nie ma czasu na bankiet.

Petersburg. — Wszystkie pisma rosyjskie nie wyjmując nawet tak zwanych umiarkowanych, wyrażają zdziwienie, że car nie ogłosił amnestyi dla więźniów politycznych.

Londyn. — Z Natalu w Afrce południowej otrzymał rząd angielski groźne wiadomości. Bunt między plemionami murzyńskiemi szerzy się coraz bardziej. Wojska angielskie gotują się do morderczej walki z Zulusami.

Paryż. — Olbrzymi pożar wyrządził tu szkody w dzielnicy fabrycznej na 10 milionów dolarów.

Warszawa — Ogłoszono rozporządzenie, na mocy którego wszyscy polityczni przestępcy, oskarżeni o drobne przekroczenia, zostają wypuszczeni na wolność. W tych dniach oczekują zniesiena stanu wojennego.

Petersbug. — Policya w Tyflisie odkryła podziemny magazyn z 250 bombami.

Madryt. — Robią tu ogromne przygotowania do ślubu króla Alfonsa, który odbędzie się 31 maja. Goście już zaczynają przybywać.

Wiedeń. — Wybuchł tu strajk 500,000 robotników przy budowach. Żądają oni podwyższenia płac.

Paryż. — Pani Curie Skłodowska, nasza rodaczka, została powołaną na profesora uniwersytetu paryskiego na miejsce zmarłego jej męża. Pierwszy to raz zaszczyt taki spotyka kobietę.

Z AMERYKI.

Strajk skończony.

CLEVELAND, O., 10 maja. — Wielki strajk marynarzy i robotników, pracujących w dokach został wczoraj odwołany i dziś rano wszyscy robotnicy mieli się stawić do pracy. Do ugody przyszło wczoraj; szczegółowe warunki opracowują dopiero komitety, a tymczasem praca ma się odbywać na dawnych warunkach.

Strajk trwał 10 dni, a już w dokach nagromadziły się ogromne masy towarów i materyałów, czekających na transport.

W jednych tylko dokach kolei Erie, leżą dziesiątki tysięcy ton rudy żelaznej, czekającej transportu.

Tyfus.

SAN FRANCISCO, Cal., 10 maja. — Epidemia tyfusu szerzy się z tak zatrważającą szybkością, że władze sanitarne oraz mayor Schmitz i jenerał Greely odbywają narady, jakby zapobiedz epidemii, a także, aby nie rozgłaszać zbytnio tej groźnej wiadomości.

Tyfus wybuchł głównie pomiędzy ludźmi obozującymi w parkach, a przyczyną jest zanieczyszczona woda, oraz zepsuty system kanalizacyi.

Skandal.

BOSTON, Mass., 10 maja. — Niebywałą sensacyę ma stan Massachuttes. Oto ława przysięgłych powiatu Suffolk postanowiła przesłuchać wszystkich członków legislatury i senatu, jako podejrzanych o branie łapówek. Rzecznik stanowy przedłożył dowody tak skandalicznego zachowania się niektórych posłów, że sędziowie postanowili, by wszystkich członków legislatury przesłuchiwano. To śledztwo niebywałe nawet w Ameryce potrwa dłuższy czas, gdyż przed sędziami stanąć musi 240 reprezentantów i 40 senatorów. Z przesłuchania ich mają sędziowie nabrać przekonania, czy brali oni łapówki, czy nie.

Czy to prawda.

OMAHA, Nebr., 10 maja. — O. K. Carr, który w San Francisco był dozorcą lazaretu i tu przybył przed kilku dniami opowiada, że 350 ciężko rannych ofiar katastrofy odurzono i zabito chloroformem w chwili, gdy szpital Mechanics Pa wilon zajęły płomienie, tak, że umieszczonych w nim rannych nie można było uratować.

Carr powiada o tej strasznej sprawie tak:

350 osób znajdujących się tamże zachloroformowali na śmierć lekarze lub felczerzy, albo też zastrzelili żołnierze. Uważano to za dobrodziejstwo dla rannych. Wątpliwą jest rzeczą, czyby ich było można utrzymać przy życiu nawet wtedy, gdyby lazaretu nie był zajął ogień. To też oni sami prosili, aby ich zabito w miejsce strasznej śmierci w płomieniach.

Nie zostawiliśmy ani jednego rannego na pastwę płomieniom. Tylko lekarze i cyrulicy używali chloroformu, a żołnierze zabijali wystrzałami z rewolwerów.

Notatki Krajowe.

— Pan Kowalczyk, były redaktor dziennika "Górnoszlązak" wychodzącego w Katowicach na Górnym Szląsku, przybył do Detroit, Mich., i pracuje w redakcyi "Dziennika Polskiego".

Szermierzowi naszemu życzymy szczęścia na tutejszej emigracyi. Tacy ludzie są nam tu potrzebni, a ponieważ Prusacy nie mają tu znaczenia, więc naszego szermierza nie będą mogli prześladować.

— Kanclerz uniwersytetu w Syracuse, N. Y. profesor Day wygłosił do swych uczniów gwałtowną mowę przeciw Rooseveltowi, utrzymując, że prezydent miesza się w nie swoje rzeczy, atakując trusty i milionerów.

— W Bostonie zbunkrutowała kompania, jedyna w swoim rodzaju, gdyż takiej drugiej nie ma na całym świecie. Kompania ta ubezpiecza kobiety w czasie połogu i nie tylko płaciła koszta, ale nadto wypłacała każdej matce pewną sumę pieniędzy. Dyrektorzy się tłomaczą, że przyczyną bankructwa jest bardzo wielka liczba narodzin.

— Sekretarz wojny Taft uwiadomił kierowników partyi politycznych w Panamie, że gdyby w tym kraju przyszło do rozruchów, to Stany Zjednoczone będą interweniowały i nie pozwolą, ażeby walki politykierów wstrzymały roboty przy kanale.

— Z Washingtonu donoszą, że jenerał Castro ma napowrót objąć rządy w Wenezuelii, a obecnego prezydenta napędzi.

— Usuwanie gruzów w San Francisco postępuje bardzo szybko. Już otwarto kilka piwnic, w których mieściły się szafy i skrytki żelazne na pieniądze. Przetrwały one ogień. Właściciele znaleźli swe pieniądze i dokumenta nienaruszone i nie spalone.

— Strajk w kopalniach węgla w Pennsylwanii zakończył się pomyślnie. Właściciele podpisali ugodę z unią i wszystko idzie po dawnemu.

—W Pensacola, Fla., wymordowali nieznani zbrodniarze całą rodzinę, składającą się z ojca, matki i 7 dzieci, poczem podpalili dom, który spłonął wraz z zamordowanymi.

Kultura pruska.

Stary ratusz poznański ma być odnowionym z zatarciem śladów polskości. I tak portrety królów polskich mają być usunięte, a ich miejsce zająć mają portrety Fryderyka Wielkiego i cesarza Wilhelma II, oraz obrazy, określające działalność poznańskich władz miejskich w dwudziestem stuleciu. Cały ratusz zostanie pomalowany różnemi kolorami. W sklepach urządzoną będzie restauracya, jak w miastach pruskich. Taki zarys odnowienia starego ratusza podał radny miejski Kronthal.

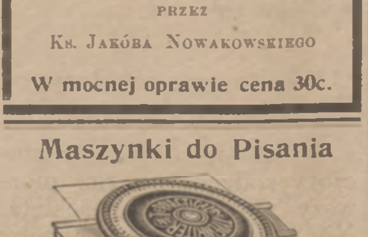
Niebawem sprawą tą zajmować się będzie rada miejska.

Tak więc ślad polskości starego ratusza ma być zatarty. Mimo to jednak Poznań zostanie miastem w ogromnej większości polskiem.

Tego nie zatrą żądne "kulturne" drogi pruskie.

Gdy wiosna nadeszła,

Gosposia zaczyna odrywać dywany i wyczyszczać śmiecie i brudy, które się nagromadziły w ciągu zimy. Bierze ona wodę i mydło i szoruje i wyciera wszystko, aż będzie czyste i lśniące. Wiosną powinniśmy oczyścić nasz organizm z nieczystości, które znajdują się we krwi i które poważnie zagrażają zdrowiu. Humory w ciele się rozwijają, zakażenia skrofuliczne powstają, eczema się wyrzuca, wrzody, krosty i pryszcze pokazują się na skórze, głowa boli, żołądek w nieporządku. Severy Czyściciel Krwi naprawi wszystkie te przypadłcści. Jest to stosowne lekarstwo do brania wiosną i w każdym czasie na nieporządki we krwi. Każdy, ktokolwiek kiedy go spróbował, ogłasza i poleca Severy Czyściciela Krwi. Cena $1.00 we wszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.



Aleksandrowo	$10.81
Edytkuhnen	20.42
Oderberg	19.32
Ottlotschin	18.73
Tarnopol	21.92
Illowo	19.38
Brody	16.78
Lwów	21.43
Oświęcim	19.48
Prostken	20.26
Tarnów	20.11
Kraków	20.07.











DZIAŁ GOSPODARCZY.

Utrzymywanie bydła na pastwisku.

Najdostatniejsze przez lato utrzymanie na stajni nie wynagrodzi krowie wolnego ruchu i świeżego powietrza; nie tylko zaduch ale i muchy dokuczają jej w stajni, przeto w ciągłym będąc niepokoju, nierówniej mniej mleka wydziela. Tylko woły robocze mogą w dnie wolne wypoczywać w stajni:bo mają przy robocie dosyć ruchu i świeżego powietrza. Utrzymywanie bydła przez rok cały na stajni przysparza wprawdzie nawozu, ale wymaga niewyczerpanego zapasu paszy i pościułki, większej liczby czeladzi, zgoła wielkich zmian w urządzeniu całego gospodarstwa, zmian, które w naszych dzisiejszych stosunkach, połączone są ze zbyt wielkiemi trudnościami, dlatego trzeba się koniecznie starać o dobre pastwiska.

Pastwisko powinno być nie zbyt odległe a nadewszystko suche. Nie masz nic szkodliwszego dla bydła nad pasenie na moczarach; zioła, które na takich miejscach rosną, są dla niego trucizną, chociaż bydlę dobrze utrzymane, starannie ziółka na pastwisku przebiera i zazwyczaj te tylko spasa, które mu szkodzić nie mogą;bydlę jednak zgłodniałe może spożyć i nie zdrowe ziele. Najszkodliwsze zaś na miejscach podmokłych są wyziewy z liści i korzeni, które w wodzie gniją; tymi wyziewami nasycona jest woda i powietrze nad nią, a bydlę gdy je wciąga z oddechem, wyraźnie się z a t r u w a. Szkodliwe, też jest pasenie w olchowych lub dębowych zaroślach, bo bydło chciwe spasa ich liście i gałązki, przez co się różnych chorób nabawia n.p. zapalenie nerek i krwawego moczu. Namuł na pastwisku jest dla bydła bardzo szkodliwy, albowiem przy pasieniu rozciera się na pyłek, który bydło wciąga przez nozdrza do płuc, a stąd nabawia się choroby płucnej, która młode bydlęta prędko, stare powoli zabija. Jest to choroba tem straszniejsza, że od rodziców, które się jej nabawiły, nawet ciele się nie uchowa. Dlatego po każdej nawalnicy, która mogła zmulić pastwisko, należy poczekać dopóki wolny deszcz namułu nie spłócze.

Przejście z zimowej paszy na letnią powinno się powoli i z wielką ostrożnością odbywać. Pierwszą trawę należy w małych daniach zadawać, i nic suchej paszy z razu nie ujmować, aby żołądek powoli do tej zmiany przywykał; dobrze też jest w tym celu robić strząskę ze słomy i zielonej karmy. Z wyprowadzeniem bydła na pastwisko nie należy się spieszyć. Pierwsza koląca się trawa mało jest pożywną, a gdy ją bydło od razu do korzynia spasie, nie łatwo odrasta i długo potem na nią czekać trzeba. Od samego początku należy podzielić pastwisko na kilka wydziałek i te za porządkiem wypasać; więc nie puszczać bydła na inną wydziałkę, dopóki ta, która zkolei przypada, zupełnie wypasioną nie zostanie. Bydło bowiem, po całem pastwisku naraz rozpuszczone, wybiera sobie same najsmaczniejsze ziółka, a resztę depce i wala i potem tak zdeptanej paszy nawet z głodu się nie tknie; pastwisko ciągle tratowane, nigdy się zapomódz nie może. Przeciwnie wypasając one wydziałkami, bydlę zbyt przebierać nie może i te tylko zioła pomija, które mu są szkodliwe, a przytem każda wydziałka, nie tknięta z kolei przez dni kilka albo kilkanaście, znowu należycie odrasta i nigdy tym sposobem paszy na pastwisku, na stosowne kawałki rostropnie podzielonem, nie braknie.

Zwyczajna rosa bydłu nie szkodzi, ale rosa mokra od słoty może bydło tak zatruć, jak podmokła pasza na moczarze. Podczas upału nie należy bydła na pastwisku trzymać, może go to bowiem nabawić rozmaitych chorób. Ale i na zimno nie należy bydła wyganiać; zmarznięta rosa, szron, są mu wielce szkodliwe. Dlatego wiosną i latem wypada bydło jak najraniej wyprowadzać na pastwisko, a skoro upał dojmuje nawracać je do domu i nie wyprowadzać go znów aż po południu, dopóki się upał nie zmniejszy. Przeciwnie w jesieni trzeba się wystrzegać, aby bydło na pastwisku rannego nie zaznało szronu raczej ku południowi nieco dłużej zatrzymywać je w polu. Bydło rogate, podług swojej budowy ciała, stworzone jest do powolnego ruchu; nigdy się go więc w pochodzie naglić nie należy a szczególnie gdy z pastwiska powraca i samo spieszy do stajni, wypada mu zastępować i wtrzymywać je. Wszelkiej swawoli, jakiej się w tej mierze czeladź dopuszczać może: napędzania w zbyt ciasne wądoły, spędzanie z brzegów przykrych a w y s o k i c h, zmuszanie do skakania przez rowy, surowo przestrzegać należy. Zdrowe i obfite pójło, jest bydłu do zdrowia niezbędnie potrzebne. Jeśli przytem bydło w lecie może się przez pół godziny wystać w wodzie, która by mu mniej więcej do pół brzucha sięgała, jest to dla niego wielkiem dobrodziejstwem; krowa, która przed podojem w wodzie się wystała, znacznie mleka przyczynia. Jednak bydło długim albo szybkim pochodem strudzone i zgrzane, nie powinno być odrazu przypuszczane do wody. Pojenie po kałużach i wszelkich błotnistych i namulistych wodach, po stawach, niemających ciągłego obfitego przypływu, jest bydłu w najwyższym stopniu szkodliwe.

Rzadko się zdarza tak bujne postwisko, żeby się bydło mogło obejść bez pomocy z ręki. Dlatego staranny gospodarz powinien sobie zabezpieczyć zapas paszy do koszenia i tak się urządzić, żeby nim przez całe lato jednostajnie bydło mógł karmić. Do pożywniejszych i smaczniejszych roślin pastewnych, więcej u nas rozpowszechnionych,należy konicz i kukurydza; trzeba przeto w gospodarstwie starać się o to, żeby ich przez całe lato nie brakło. W tym celu należy rolę niemi sianą tak na wydziałki podzielić i tak obsiewać, żeby w czasie gdy się ostatniej dokosza, druga do kosy podrosła. Gdy zaś pomimo tej ostrożności niejaka nastąpiła przerwa między pierwszym i drugim pokosem, natenczas mogłaby wyka, mieszanka z grochu, wyki, owsa, nawet zielona tatarka dać wyborną karmę; można też w stosownej porze pomódz sobie liściem z kapusty, buraków, rzepy itd. Ku jesieni młody tegoroczyny konicz, jeśli w dobrem polu i należycie uprawiony, szybko się rozrasta i może być śmiało koszony, a z niego do samej zimy można mieć karmę zieloną.

Gdy się konicz zaczyna kosić dla bydła, zwłaszcza młody, należy go w małych dawkach zadawać i inną paszą przeplatać. Dopiero gdy bydło do niego przywyknie i gdy konicz na dobre już kwitnie, można go bez obawy w wielkiej ilości zadawać; spasać go tylko na polu w żadnym czasie nie można, bo gdy się go przez łakomstwo bydło nadto opasie, dostaje nagłego i niebezpiecznego wzdęcia. Mokra pasza w stajni, również jak i na pastwisku szkodliwą jest bydłu, a jeszcze szkodliwszą pasza,która się na kupie zagrzała; dlatego nie należy skoszonej paszy gromadzić, dopóki nie obeschnie i dopóki nie nadchodzi pora, w której ma być bydłu dawana. Jeśli zaś, nieodbicie potrzeba zgromadzić na dzień nastęny, należy ją rozścielić w przestronem i przewiewnem miejscu. Dobrze jest dawać bydłu na noc i w dnie słotne, gdy go nie można na pastwisko wypuszczać, nieco suchej paszy, a od czasu do czasu soli z sieczką i plewą; taka odmiana zaostrza chęć do paszy i przy dobrem utrzymuje go zdrowiu.

Jak oduczyć maciory od pożerania prosiąt.

Często się zdarza, że maciory rodzące po raz pierwszy chcą pożerać prosięta. Nie zawsze pomaga choćby jak najstaranniejsze obchodzenie się z niemi w czasie porodu,łagodne przemawianie, głaskanie po brzuchu i wymionach itp.Otóż na takie wyrodne matki można użyć z dobrym skutkiem następującego sposobu.

Najpierw zakłada się maciorze na pysk duży psi kaganiec, a następnie każde nowo narodzone prosię, kładzie się do dużego kosza, który stawia się w ciepłem miejscu. Po oczyszczeniu się maciory należy poczekać, aż wymię mocno nabierze pokarmem, wtedy kładzie się maciorę na ziemi, związuje się jej mocnym powstronkiem przednie i tylne nogi, związane nogi wyciąga się naprzód i w tył, aby odsłonić zupełnie wymiona podciąga się cokolwiek w górę za pomocą postronków przywiązanych do drąga nad kojcem.Do skrępowanej w ten sposób świni przysadza się prosięta, którym dobrze jest przedtem przyciąć ostre ząbki szczypcami od zębów. Gdy prosięta się nassą, zabiera się je, a świnię pozostawić spętaną. Po kilku godzinach wymiona nabiorą boleśnie mlekiem, a wtedy znowu przysadza się prosięta. Gdy to się kilka razy powtórzy, maciora przekona się, że nic złego jej się nie dzieje, ale przeciwnie, że ssanie przez prosięta przynosi jej ulgę. Zacznie więc chrząkać przyjaźnie, a wtedy można już ją puścić bezpiecznie.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

Tom I.

(Ciag dalszy.)

Po skończonej mszy wychodził z kościoła jakby zbudzony ze snu, uspokojny, łagodny i dworzanie wcześnie zwiedzieli się, że wówczas najlepiej jest go prosić, czy o przebaczenie, czy o dary.

Jadwiga weszła przez drzwi do zakrystyi. Ujrzawszy ją rycerze bliżsi stallów, jakkolwiek msza się jeszcze nie zaczęła, poklękali natychmiast, mimowoli oddając jej cześć, jak świętej.

Zbyszko uczynił tak samo, albowiem w całem tem zgromadzeniu nikt nie wątpił, że ma naprawdę przed sobą świętą, której obrazy będą zdobiły z czasem ołtarze kościelne. Szczególniej od kiku lat, surowe, pokutnicze życie królowej Jadwigi sprawiło, że obok czci winnej królowej, oddawano jej cześć niemal religijną. Z ust do ust między panami i ludem chodziły głosy o cudach, spełnianych przez królowę. Mówiono, iż dotknięcie jej dłoni leczyło chorych: ludzie pozbawieni władzy w rękach i nogach, odzyskiwali ją po włożeniu starych szat królowej. Wiarogodni świadkowie zapewniali, iż słyszeli na własne uszy, jak raz Chrystus przemówił do niej z ołtarza. Czcili ją na klęczkach monarchowie zagraniczni, czcił i obawiał się ją obrazić nawet hardy Zakon krzyżacki. Papież Bonifacy IX. nazywał ją świątobliwą i wybraną córką Kościoła. Swiat patrzał na jej postępki i pamiętał, że to dziecię domu Andegaweńskiego i polskich Piastów, że ta córka potężnego Ludwika, wychowanka najświetniejszego dworu, a wreszcie najpiękniejsza z dziewic na ziemi, zrzekła się szczęścia, zrzekła się pierwszej dziewiczej miłości i poślubiła jako królowa "dzikiego" księcia Litwy, aby wraz z nim skłonić do stóp Krzyża ostatni pogański naród w Europie. Czego nie dokazały siły wszystkich Niemców, potęga Zakonu, wyprawy Krzyżowe, morze przelanej krwi — tego dokazało jedno jej słowo. Nigdy chwała apostolstwa nie opromieniła młodszego i cudniejszego czoła, nigdy apostolstwo nie połączyło się z takiem poświęceniem, nigdy niewieścia piękność nie zaświeciła taką dobrocią anielską i takim cichym smutkiem.

Opiewali ją też minstrele na wszystkich dworach Europy; zjeżdżali się do Krakowa rycerze z najodleglejszych ziem, by widzieć tę "polską królowę", kochał ją, jak źrenicę oka, jej własny naród, któremu przez związek z Jagiełłą przymnożyła potęgi i sławy. Jedna tylko wielka troska zaciążyła nad nią i nad narodem — oto tej wybrance swojej Bóg odmawiał przez długie lata potomstwa.

Lecz gdy nareszcie i ta niedola minęła, radosna wieść o uproszonem błogosławieństwie rozeszła się, jak błyskawica, od Bałtyku po morze Czarne, po Karpaty i napełniła weselem wszystkie ludy olbrzymiego państwa. Z wyjątkiem stolicy krzyżackiej, przyjęto ją radośnie nawet po dworach zagranicznych. W Rzymie śpiewano "Te Deum". W ziemiach polskich utrwaliło się ostatecznie mniemanie, że o co "święta pani" Boga poprosi, to stanie się nieodmiennie.

Przychodzili więc do niej ludzie błagać, aby uprosiła im zdrowie, przychodzili wysłańcy od ziem i powiatów, by w miarę potrzeby modliła się to o deszcz, to o pogodę na żniwa, to o szczęśliwą kośbę, to o pomyślne miodobranie, to o obfitość ryb w jeziorach, to o zwierza w lasach. Groźni rycerze z nadgranicznych zamków i gródków, którzy przyjętym od Niemców zwyczajem, trudnili się zbójnictwem lub wojną między sobą, na jedno jej napomnienie wkładali miecze do pochew, puszczali jeńców bez okupu, zwracali zagarnięte stada i podawali sobie dłonie do zgody. Wszelka niedola, wszelkie ubóstwo cisnęło się do bram krakowskiego zamku. Czysty duch jej przenikał w serca ludzkie, łagodził los niewolników, dumę panów, surowość sędziów — i unosił się, jak świt szczęścia, jak anioł sprawiedliwości i spokoju nad całą krainą. Wszyscy też z bijącemi sercami oczekiwali dnia błogosławieństwa.

Rycerze pilnie spoglądali na postać królowej, aby z jej kształtów wywnioskować jak długo przyjdzie im czekać na przyszłego dziedzica lub przyszłą dziedziczkę tronu. Ksiądz biskup krakowski Wysz, który był zarazem najbieglejszym w kraju, a słynnym i za granicę lekarzem, nie zapowiadał jeszcze rychłego połogu, jeśli zaś czyniono przygotowania, to dlatego, że zwyczajem wieku było rozpoczynać wszelkie uroczystości jak najwcześniej, a przeciągać je przez całe tygodnie. Jakoż postać pani, choć podana nieco naprzód, zachowała dotychczas dawną wysmukłość. Odzież nosiła aż nazbyt prostą. Niegdyś — wychowana na świetnym dworze i piękniejsza od wszystkich współczesnych księżniczek — kochała się w kosztownych tkaninach, w łańcuchach, perłach, w złotych manelach i pierścieniach, obecnie — a nawet od lat już kilku, nietylko nosiła szaty mniszki, ale przysłaniała nawet i twarz, z obawy, by myśl o własnej piękności, nie wzbudziła w niej pychy światowej.

Próżno Jagiełło, dowiedziawszy się o odmiennym jej stanie, polecił w uniesieniu radości, by łożnicę przyozdobiła złotogłowiem, bisiorem i klejnotami. Odpowiedziała, że wyrzekłszy się zdawna okazałości, pamięta, że pora złogów, bywała częstokroć porą śmierci, a więc nie wśród klejnotów, ale w cichej pokorze powinna przyjąć łaskę, którą ją Bóg nawiedza.

Złoto i klejnoty szły tymczasem na akademię lub na wysyłanie nowoochrzconej młodzieży litewskiej do zagranicznych uniwersytetów.

Królowa zgodziła się tylko w tem zmienić zakonny pozór, iż od czasu, jak nadzieja macierzyństwa stała się zupełną pewnością, nie przysłaniała więcej twarzy, słusznie mniemając, że nie przystoi jej od tej chwili strój pokutnicy...

Jakoż wszystkie oczy spoczęły teraz z miłością na tem cudnem obliczu, któremu ni złoto ni drogie kamienie nie mogły przydać ozdoby. Królowa szła zwolna od drzwi zakrystyi ku ołtarzowi, mając oczy wzniesione do góry, w jednej ręce książkę, w drugiej różaniec. Zbyszko ujrzał liliową twarz, niebieskie źrenice, rysy poprostu anielskie, pełne spokoju, dobroci, miłosierdzia i serce poczęło mu bić, jak młotem. Wiedział on, że z rozkazania Bożego, powinien kochać i swego króla i swoją królową, i miłował ich po swojemu, ale teraz serce zawrzało mu nagle miłością wielką, która powstaje nie z nakazu, ale bucha sama przez się, jak płomień, a jest zarazem i czcią największą i pokorą i chęcią ofiary. Młody był i porywczy rycerz Zbyszko, więc chwyciła go zaraz chęć, by tę miłość i wierność poddanego rycerza jakoś okazać, coś dla niej uczynić, gdzieś lecieć, kogoś popłatać, coś zdobyć i samemu przytem karkiem nałożyć. "Pójdę chyba z kniaziem Witoldem — mówił sobie — bo jakże świętej pani usłużę, skoro niemasz nigdzie blisko wojny?" Nie przyszło mu nawet do głowy, by można było inaczej usłużyć, niż mieczem, rohatyną lub toporem, ale za to gotów był sam jeden na całą potęgę Tymura Chromego uderzyć. Chciało mu się zaraz po mszy siąść na koń i coś zacząć. Co?—sam nie wiedział. Wiedział tylko że nie wytrzyma, że go palą ręce i pali się w nim dusza cała...

Zapomniał też znów całkiem o niebezpieczeństwie, które mu groziło. Zapomniał nawet chwilowo o Danusi, — a gdy przyszła mu ona na myśl z powodu dziecinnych śpiewów, które nagle ozwały się w kościele, miał poczucie, "że to coś innego". Danusi przyrzekł wierność, przyrzekł trzech Niemców i tego dotrzyma, ale przecie królowa jest ponad wszystkie niewiasty — i gdy pomyślał iluby dla królowej chciał zabić — ujrzał przed sobą całe zastępy pancerzy, hełmów, piór strusich, pawich, i czuł, że wedle chęci, jeszczeby tego było za mało...

Tymczasem nie spuszczał z niej oka, rozmyślając w wezbranem sercu, jakby ją uczcić modlitwą, sądził bowiem, że za królową byle jak modlić się nie można. Umiał powiedzieć: "Pater noster, qui es in coelis, sanctificetur nomen Tuum" — tego bowiem wyuczył go pewien Franciszkanin w Wilnie, ale być może, że zakonnik sam więcej nie umiał, być może Zbyszko reszty zapomniał, dość, że całego "Ojcze nasz" wyrecytować nie mógł. Teraz jednak począł powtarzać w kółko tych kilka słów, które w jego duszy znaczyły: "Daj naszej umiłowanej pani zdrowie i życie i szczęście — i więcej o nią dbaj, niż o wszystkie inne". Że zaś to mówił człowiek, nad którego własną głową wisiał sąd i kara — przeto w całym kościele nie było szczerszej modlitwy...

Po skończonej mszy myślał Zbyszko, że gdyby mu było wolno stanąć przed królową, upaść przed nią na twarz i objąć jej stopy, to niechby potem nawet koniec świata nastąpił, ale po pierwszej mszy wyszła druga, potem trzecia, a następnie pani odeszła do swoich komnat, zwykle bowiem suszyła aż do południa, i umyślnie nie brała udziału w wesołych śniadaniach, przy których dla uciechy króla i gości występowali trefnisie i kuglarze. Natomiast przed Zbyszkiem pojawił się stary rycerz z Długolasu i wezwał go do księżny.

— Będziesz posługiwał przy śniadaniu mnie i Danusi, jako mój dworzanin — rzekła księżna — a nuż zdarzy ci się przypodobać się królowi jakowemś krotochwilnem słowem, albo postępkiem, którym serce jego sobie zjednasz. Krzyżak, jeśli cię pozna, nie będzie może się skarżył, widząc, że przy stole królewskim mnie posługujesz.

Zbyszko ucałował rękę księżny, poczem zwrócił się do Danusi i jakkolwiek przywykły więcej do wojny i bitek, niż do dworskich obyczajów, wiedział jednak widocznie, co rycerzowi czynić przystoi, gdy rankiem zobaczy damę swych myśli, gdyż cofnął się i przybrawszy wyraz zdumienia, zawołał, żegnając się:

— W imię Ojca i Syna i Ducha!...

A Danusia spytała, podnosząc na niego modre oczki:

— Czego się Zbyszko żegna, kiedy już po mszy?

— Bo przez tę noc tyle ci, piękna panno, gładkości przybyło, aże mi cudnie!

Lecz Mikołaj z Długolasu nie lubił, jako człowiek stary, nowożytnych, zagranicznych zwyczajów rycerskich, więc wzruszył ramionami i rzekł:

— Co tam będziesz po próżnicy czas tracił i o urodzie jej prawił! Skrzat to, któren ledwo od ziemi odrósł...

Na to Zbyszko spojrzał zaraz na niego zawzięcie:

— Warujcie się nazywać ją skrzatem — rzekł, blednąc z gniewu — i to wiedzcie, że gdyby wam było mniej roków, zarazbym kazał ziemię za zamkiem udeptać i niechby przyszła wasza, albo moja śmierć!...

— Cichaj chłystku!... dałbym ci rady jeszcze dziś!

— Cichaj! — powtórzyła księżna. — To zamiast o własnej głowie myśleć, będzie tu jeszcze zwady szukał! Wejbym była stateczniejszego dla Danusi poszukała rycerza. Ale to ci powiadam, że jeśli chcesz burzyć, chybaj sobie, gdzie chcesz, bo tu takich nie trzeba...

Zbyszko zawstydził się słowami księżnej i począł ją przepraszać. Pomyślał przytem, że jeśli pan Mikołaj z Długolasu ma doletniego syna, to tam kiedyś wyzwie go na walkę pieszą lub konną, byle za skrzata nie darować. Tymczasem jednak postanowił zachować się na pokojach królewskich jak trusia i nie wyzywać nikogo, chybaby tego koniecznie rycerska cześć wymagała...

Odgłos trąb oznajmił, że śniadanie gotowe, więc księżna Anna, wziąwszy za rękę Danusię, udała się do komnat królewskich, przed którémi stali, czekając na jej przyjście świeccy dygnitarze i rycerze. Księżna Ziemowitowa weszła już była pierwej, gdyż jako rodzona siostra królewska wyższe brała miejsce za stołem. Wnet zaroiło się w komnacie od gości zagranicznych i zaproszonych miejscowych dygnitarzy i rycerzy. Król siedział u wyższego końca stołu, mając przy sobie biskupa krakowskiego i Wojciecha Jastrzębca, który, chociaż niższy godnością od infułatów, siedział jako poseł papieski po prawicy króla. Dwie księżne zajęły miejsca następne. Za Anną Danutą rozparł się wygodnie na szerokiem krześle były arcybiskup gnieźnieński Jan, książę, pochodzący z Piastów szląskich, syn Bolka III., księcia Opolskiego. Zbyszko słyszał o nim na dworze Witoldowym i teraz, stojąc za księżną i Danusią, poznał go natychmiast po niezmiernie obfitych włosach, które pozwijane w trąbki, czyniły głowę jego podobną do kościelnego kropidła. Na dworach książąt polskich przezywano go też Kropidłem, a nawet Krzyżacy dawali mu imię "Grapidla". Był to człowiek słynny z wesołości i lekkich obyczajów. Otrzymawszy wbrew woli króla paliusz na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, chciał je zająć zbrojną ręką, za co wyzuty z godności i wypędzon, związał się z Krzyżakami, którzy dali mu na Pomorzu ubogie biskupstwo Kamieńskie. Wówczas dopiero zrozumiawszy, że z potężnym królem lepiej jest być w zgodzie, przebłagał go, wrócił do kraju i czekał na opróżnienie której ze stolic, spodziewając się, że ją z rąk dobrotliwego pana otrzyma. Jakoż nie zawiódł się w przyszłości, a tymczasem starał się krotofilami zaskarbić sobie serce królewskie. Został mu jednak zawsze dawny pociąg do Krzyżaków. Nawet i teraz, na dworze Jagiełłowym, — niezbyt mile widziany przez dygnitarzy i rycerstwo, — szukał towarzystwa Lichtensteina i rad sadowił się obok niego przy stole.

Tak było i obecnie. Zbyszko, stojąc za krzesłem księżny, znalazł się tak blisko Krzyżaka, że mógłby go był ręką dosięgnąć. Jakoż palce poczęły go zaraz swędzić i kurczyć się, lecz to było mimowoli, gdyż pohamował swą popędliwość zupełnie i nie pozwolił sobie na żadną myśl. Nie mógł się jednak powstrzymać od rzucania od czasu do czasu nieco łakomych spojrzeń na łysiejącą już z tyłu płową głowę Lichtensteina, na szyję, plecy i ramiona, pragnąc zarazem wymiarkować, czyli też wiele miałby z nim do roboty, gdyby się im spotkać przyszło bądź w bitwie, bądź w pojedynczej walce. Wydało mu się, iż niezbyt wiele, bo choć łopatki Krzyżaka rysowały się dość potężnie pod obcisłą z szarego, cienkiego sukna szatą, był on jednak chuchrakiem w porównaniu do takiego Powały, do Paszka Złodzieja, z Biskupic, do obu przesławnych Sulimczyków, do Krzona z Koziglów i do wielu innych rycerzy, siedzących przy stole królewskim.

Na nich to z podziwem i zazdrością spoglądał Zbyszko, lecz główną uwagę jego zwrócił sam król, który, rzucając spojrzenia na wszystkie strony, zagarniał co chwila palcami włosy za uszy, jakby zniecierliwiony tem, że śniadanie się jeszcze nie rozpoczęło. Wzrok jego zatrzymał się przez mgnienie oka i na Zbyszku, a wówczas młody rycerz doznał pewnego uczucia strachu i na myśl, że pewno przyjdzie mu stanąć przed gniewnem obliczem królewskim, opanował go okrutny niepokój. Pierwszy to raz pomyślał naprawdę o odpowiedzialności i karze, jaka nań spaść mogła, dotychczas bowiem wydawało mu się to wszystko dalekie, niewyraźne, zatem nie warte troski.

Ale Niemiec ani się domyślał, że ów rycerz, który natarł na niego zuchwale na gościńcu, znajduje się tak blisko. Rozpoczęło się śniadanie. Wniesiono polewkę winną, zaprawną jajami, cynamonem, goździkami, imbirem szafranem tak silnie, że zapach rozszedł się po całej izbie. Jednocześnie trefniś Ciaruszek, siedzący we drzwiach na zydlu, począł udawać śpiew słowika, co widocznie weseliło króla. Po nim drugi obchodził stół wraz ze służbą, obnoszącą potrawy, stawał nieznacznie za gośćmi i naśladował bliskie brzęczenie pszczoły tak dokładnie, że jaki taki kładł łyżkę i począł odganiać czuprynę. Na ten widok inni wybuchali śmiechem. Zbyszko pilnie usługiwał księżnie i Danusi, lecz gdy z kolei i Lichtenstein począł się klepać w łysiejącą głowę, zapomniał znów o niebezpieczeństwie i począł śmiać się aż do łez, a stojący blisko niego młody kniaź litewski Jamont, syn namiestnika smoleńskiego, pomagał mu w tem tak szczerze, że aż ronił potrawy z półmisków.

Lecz Krzyżak spostrzegłszy wreszcie pomyłkę, sięgnął do kalety, a jednocześnie, zwróciwszy się do biskupa Kropidły, przemówił do niego kilka słów po niemiecku, które biskup zaraz po polsku powtórzył.

— Szlachetny pan mówi ci tak: — rzekł, zwracając się do błazna — dostaniesz dwa skojce, ale nie brzęcz za blisko, bo pszczoły się odpędza, a trutniów się bije...

Na to trefniś pochował dwa skojce, które mu podał Krzyżak i, korzystając z przysługującej błaznom na wszystkich dworach wolności, rzekł:

— Dużo miodu w ziemi Dobrzyńskiej, dlatego ją trutnie obsiadły. Bijże ich, królu Władysławie!

(Ciag dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

Rutkowski Kazimierz, przebywający od 11 lat w Ameryce, przed 9 laty był w Plymouth, Pa., poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Rutkowską, box 562 Westville, N. S., Canada. (Aug.)

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

Jagielski Franciszek, który przybył do Ameryki przed 10 laty z gub. płockiej, powiatu Rypin, ze wsi Nodroża, poszukiwany jest przez swą siostrę Leokadyę i Jana Gołębiewskiego pod adresem: Leokadya Gołębiewska, 1614 Aliceonna st., Baltimore, Md. (20)

Kuczeńska Maryanna rodem ze wsi Niezgody w gub. kaliskiej, przed 14 laty przybyła do Chicago, poszukiwaną jest przez swoją siostrę Michalinę Pawlak, Petoskey, Mich.

KAWALER, Polak lat 27 mogący się rozmówić po polsku i po angielsku poszukuje zajęcia w grocerni lub w buczerni; posiada trzechletnią praktykę w tym zawodzie. Szan. p. p. polscy byznesiści raczą nadsyłać swe oferty do P. J. Wall, 8537 Colfax ave., So. Chicago, Ill. (20)

PIEKARZ, który życzy kupić sobie piekarnię, niechaj przyjedzie do Easthampton. Piszcie do J. Schott, 45 Cottage st., Easthampton, Mass. (21)

Sośniczka Jan, rodem z gub. łomżyńskiej, przed 12 laty przebywał w Philadelphii, poszukiwany jest przez swoją żonę, Franciszkę Sośniczka, 123 Green st., Clinton, Mass. (21)

DOBRA sposobność do kupienia tanio farmy 80-akrowej; urodzajna ziemia, wraz z inwentarzem, narzędziami rolniczemi i budynkami, w pobliżu polskiego kościoła, szkoły i kolei. Farma musi być sprzedana z powodu choroby żony. Po szczegóły piszcie do Stefana Antczak, Lehigh, Barron Co., Wis. (21)

OPŁATKI ołtarzowe świeże i czyste można nabyć każdego czasu u Franciszka Chojnackiego, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (x)

POTRZEBA 10,000 robotników i mechaników żonatych i kawalerów do pracy w fabrykach, na kolejach, w kamieniołomach, w kopalniach rudy i węgla, gdzie nie ma strajku, do pracy w lasach, w tartakach, restauracyach i hotelach w Chicago i w stanach zachodnich. Zapłata od $1.75 do $2.25 na dzień. Wolna jazda z Chicago. 1000 robotników potrzeba do stanu Washington; zapłata $2.50 do $4.00 za dzień. Praca w lasach, tartakach i fabrykach; wyjazd z Chicago 12 i 15 maja. Tanie domy i grunta. Piszcie po polsku po bliższe informacye załączając 2c markę na odpowiedź do Chicago General Information Bureau, J. Lucos, mngr., 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Jetka Jan, przebywający w Detroit, Mich., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Michalinę Małkowską. Niech się zgłosi do Nalepiński Mde Co., 925 N. Franciser st., Chicago, Ill. (21)

Skibicki Franciszek, rodem z gub. grodzińskiej, mający pracować w kopalniach w Pennsylvanii, poszukiwany jest przez swego brata, Izydora Skibickiego, box 128 South River, N. J.

$10 NAGRODY kto mnie zawiadomi o dobrem miejscu na założenie golarni w stanie Iowa. Adres: Z. J. Chlebowicz, 626 Univer ave., N. E. Minneapolis, Minn.

Król Michał, rodem ze wsi Cieplic w pow. jarosławskim w Galicyi, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego kolegę, Wasyla Zielonkę, 8446 Mackanaw ave., So. Chicago, Ill. (22)

Chlebek Paweł, z Woli Stanik, błażowskiego powiatu, Galicya, poszukiwany jest przez siostry Maryannę i Anielę Chlebek. 8 lat temu był w Buffalo. Zgłosić się pod adresem: Aniela Chlebek, 722 W. 18 Place, Chicago, Ill. (22)

POTRZEBA dwóch krawców, stała praca, dobre wynagrodzenie dla zdolnego rzemieślnika. Zgłosić się listownie lub osobiście do H. J. Boslett, 133 W. Main st., Connellsville, Pa.

BUCZERNIA i Grosernia tanio na sprzedaż z powodu zaj.ładania innego interesu. Dobra sposobność dla Polaka, pięknie opłacający się interes. Adres: Piotr Mazurkiewicz, 77 Glod st., Brooklyn, N. Y. (22)

KAWALER młody, posiadający gotówki przeszło $800, pracę ma dobrą i stałą, poszukuje panny w wieku od 18 do 24 lat; musi mieć $400 gotówki i znać język polski i cokolwiek po angielsku. Wraz z listem należy posłać fotografię, a ja wyślę swoją. Adres: Józef Stajner, Charter Oak Hotel, Meriden, Conn.

Nowiny Miejscowe

ZGROMADZENIE reprezentantów właścicieli kopalń węgla z Illinois, Indiana i Ohio, którzy produkują 95 procent ogólnej ilości węgla, dobywanego w tych Stanach, przyjęło na sesyi zeszłego tygodnia w Auditoryum jednogłośnie uchwałę wysłania do Washingtonu komitetu, złożonego z 21 członków. Komitet ten odwiedzi prezydenta Roosevelta i przedłoży mu plany, w jaki sposób rząd Stanów Zjednoczonych ma zbadać nieporozumienia między strajkującymi górnikami a właścicielami kopalń. W razie, gdyby prezydent Roosevelt nie chciał tego przedłożenia uwzględnić, komitet ma polecenie zwrócenia się do kongresu.

W skład komitetu wchodzi po 7 reprezentantów z każdego z trzech Stanów.

Komitet ma wyjechać do Washingtonu w przeciągu dwóch tygodni.

RUCH na jeziorach, który wskutek strajku kulał przez blizko dwa tygodnie, rozwinął się na nowo w całej pełni i wszyscy strajkierzy powracają do pracy, zyskawszy lepsze i dogodniejsze warunki. Warunki ostateczne mają być uregulowane na konferencyi w Cleveland.

STRAJK robotników, pracujących przy konstrukcyach żelaznych, skończył się w zeszły czwartek po południu ugodą, którą zawarła organizacya Iron League z unią Bridge and Structural Iron Workers.

Pracodawcy zgodzili się na płacenie 60c za godzinę, odrzucając 62½ centową skalę. W poniedziałek stawili się wszyscy robotnicy do pracy z wyjątkiem tych, którzy pracują przy budowie górnej kolei "L". Według nowej skali otrzymywać będą robotnicy $4.80 dziennie czyli o 30 centów więcej niż poprzednio. Żądali $5.00 dziennie.

Strajk bądź co bądź uważać należy za zwycięski dla robotników. Przy niektórych budowlach w mieście zaraz rozpoczęto pracę. Skutkiem pomyślnego załatwienia nieporozumień w tej gałęzi pracy, przerwane zostały strajki także w innych mniej lub więcej od nich zawisłych.

PIĘKNIE wypadły obchody konstytucyi 3-go Maja, urządzone w dzielnicach Wojciechowo, Kazimierzowo, Jadwigowo i Kantowo.

RZECZNIK miasta Smulski jest już trzy miesiące bez płacy. Czytelnikom wiadomo, że sędzia Bornes wyraźnie orzekł, iż ob. Smulski jest rzecznikiem miasta Chicago do kwietnia przyszłego roku. Pomimo tego pan Mayor Dunne i jego doradca Lewis, rzecznik korporacyjny, nie chcą się poddać temu wyrokowi. Lewis wciąż utrzymuje, że ob. Smulski nie jest rzecznikiem miasta, lecz tylko jego asystentem.

Gdy więc rzecznik miejski zgłosił się po płacę za trzy zaległe miesiące, wówczas odpowiedziano mu, że nie ma pieniędzy dla niego jako dla rzecznika miejskiego, gdyż pan mayor postanowił wnieść apelacyę do najwyższego Sądu stanowego. Jeżeli więc ob. Smulski chce przyjąć płacę jako asystent rzecznika korporacyjnego, to może ją mieć, Jeżeli się upiera przytem, że jest rzecznikiem miasta przez ogół wybranym, to nie dostanie ani centa.

Ciekawi jesteśmy, jak ta sprawa będzie załatwioną.

PODOBNO mamy obecnie w Chicago o 200 polskich salunów mniej. Nie ma po czem rozpaczać! Ku pocieszeniu się po tej stracie zostało nam jeszcze około 800 takich lokalów.

URZĘDNICY z departamentu wodociągów projektują plany, aby za $4,000,000 nadwyżki, które ma Chicago w funduszu wodociągów, pobudować nowy ratusz, a z rentu, któryby płacono temu funduszowi, zysk byłby daleko większy niż procent, który obecnie przynosi. Jak ostatecznie sprawa ta zostanie załatwioną, na razie nie wiadomo.

BURMISTRZ Dunne ułaskawił Emila Wilkowskiego, który był w domu poprawy, gdyż w czasie, kiedy odsiadywał karę, sprzęty jego wyrzucono z mieszkania pn. 2211 Clarendon ave. na ulicę, a ośmioro dzieci jego znalazło się bez dachu nad głową. Sąsiedzi zajęli się dziećmi, ale sprzęty pozostały na ulicy i zostały przez deszcz prawie kompletnie zniszczone.

HUSTAWKI wolne! Komisarze parku Lincoln'a zadecydowali, ażeby znieść dotychczasowe opłaty po 5c, pobierane od dzieci używających huśtawek, i aby wszystkie dzieci do lat 14 mogły używać tej przyjemności bezpłatnie.

SOKOLI na Town of Lake powtórzą na ogólne żądanie: "Krakowiaków i Górali" w dniu 3-go czerwca. Sztuka bardzo się podobała publiczności i Sokoli zrobili doskonały interes. Zrobią jeszcze raz!

ROMAN P. Męclewski, syn znanego Związkowca w Chicago, zdał świetnie egzamin przed komisyą marynarki wojskowej w Annapolis i został przyjęty do akademii tamże.

Ze 178 kandydatów tylko 87 złożyło odpowiedni egzamin, a między tymi był i nasz Polak.

Młody Męclewski dostał się do akademii w Annapolis dzięki usilnym staraniom Wydziału Oświaty Z. N. P. i kilku wybitnych polskich obywateli.

SPALIŁ się dworzec towarowy kolei Milwaukee, Chicago & St. Paul pomiędzy ulicami Desplaines i Fulton. Szkodę obliczają na $75,000.

S. MANKOWSKI, zarządca Washington State Colonization Co., wyjeżdża po interesie do Pennsylvanii i Aberdeen, Wash. Będzie z powrotem w przeciągu 2-ch tygodni. Kolonia polska w Washington rozwija się bardzo pomyślnie.

W TEATRZE International piękne przedstawienie w tym tygodniu. Tydzień bieżący kończy sezon przedstawień na pewien czas. Nastają wakacye dla artystów, jak się ma rzecz co roku.

SPÓŁKA p. Żeglenia, wyrabiająca znane pancerze kulochronne, ma widoki dalszego rozszerzania interesu. Pokazało się bowiem, że tkanina, chroniąca życie przed zamachami, da się użyć ze zdumiewającymi rezultatami do fabrykacyi kół automobilowych, tak, że nie przebije jej żaden gwóźdź, nie przetnie żadne szkło i zabezpieczy jak najzupełniej od takich wypadków, które tak często dawały się we znaki w dalszych wycieczkach. Spółka Żeglenia pertraktuje obecnie z poważnymi firmami o warunki zużytkowania tego wynalazku do wspomnianego celu. Otworzy to nowe i poważne źródło dochodu dla spółki, która w ten sposób może się wybić na czoło pierwszorzędnych zakładów przemysłowych w kraju. Poważnem źródłem dochodu dla spółki będą także owe trzyrublówki, wypłacane p. Żegleniowi za każdy pancerz jego systemu wyrobiony w Rosyi, a wyrabiają tam ich coraz więcej. Winszujemy tak pięknego sukcesu.

WYCHODZI na jaw, że w Chicago 4,000 szynkarzy prowadzi interes, nie płaciwszy do tej pory licensyi. Zaledwie połowa salunistów wyjęła licensyę i opłaciła według nowego prawa sumę $500 na pół roku w dniu pierwszego maja. Reszta ani nie płaci, ani salunów nie zamyka. Szef Collins wydał odpowiednie rozkazy wszystkim stacyom policyjnym, ażeby w każdym dystrykcie przeprowadzono dokładną rewizyę wszystkich szynków z ostrem napomnieniem, aby natychmiast zastosowali się do wymagań prawa, albo — nietylko, że interesy będą pozamykane, ale każdy z nich będzie pociągnięty do odpowiedzialności za sprzedaż trunków bez licensyi, co pociąga za sobą ostre kary. Szynkarze tłomaczą się, że nie mają pieniędzy. Niektórzy z nich oświadczyli gotowość opłacania podatku w ratach, co dzień lub co tydzień, ale to nie może być uwzględnione. Prawo pod tym względem jest zupełnie wyraźne. Muszą płacić co pół roku z góry. Zanosi się na to, że jeszcze kilka tysięcy szynków będzie w tych dniach zamkniętych.

JAN Rudnik, oskarżony o udział w morderstwie Wincentego Barczajtysa, w dniu 22 stycznia na ulicy Noble, wyszedł wolno z opałów. Przysięgli w sądzie Kerstena uznali go niewinnym.

FRANCISZEK Konopka, 21 letni młodzieniec, zamieszkały pn. 151 przy ulicy De Koven, zaatakowany został w nocy na ulicy Jefferson przed domem pn. 531 przez pięciu ludzi i tak strasznie zbity, że nieprzytomnego odwieziono do powiatowego szpitala.

Niedługo potem policya aresztowała dwóch Polaków Józefa Kubaks i Fr. Kokowskiego, którzy brali udział w tem pobiciu. Będzie z nimi krucho, bo Konopka prawdopodobnie umrze.

So. Chicago i Okolica.

POLACY w Whiting czynią zabiegi, aby na wakującą posadę policyanta zamianowano jakiego Polaka. Odpowiednim kandydatem na taki urząd jest ob. A. Niziołkiewicz, który też już aplikacyę złożył. Kandydatowi przyrzeczono poparcie i gdyby nie przeciwności ze strony Słowaków, silnie tu zorganizowanych i wpływ na politykę mających, Niziółkiewicz wnetby gwiazdę dostał. Słowacy, którzy nie bardzo jakoś Polaków kochają, chcą koniecznie jakiego Słowaka w uniform policyjny ubrać. Polacy mają tu jednego ze swoich na urzędzie komisarza ulic i to właśnie jest solą w oku Słowakom.

DYFTERYA, choroba zaraźliwa, rozpoczyna się szerzyć w So. Chicago wśród dzieci, również zdarzają się i pojedyncze wypadki szkarlatyny. Nie potrzeba wam przypominać jak wielkie spustoszenia wyrządziły te choroby roku zeszłego; — zapewne nie pragniecie, aby te smutne wypadki powtórzyć się miały.

Komu dziecko jest drogie, kto ma jakiekolwiek jeszcze w sobie poczucie ludzkości, niech baczy, by te niewinne istoty na straszne i zaraźliwe choroby z tego świata nie zeszły, — a tego dokazać może każdy rodzic, jeżeli wczas weźmie zaufanego lekarza i ściśle zastosuje się do jego rad i wskazówek; o ile można niech każdy baczy, by zawołał lekarza doświadczonego w tych chorobach, czyli t. zw. specyalistę. Kto jednak woła lekarza, a podług jego wskazówek nie postępuje, lub jego rad nie słucha, niech wie o tem, że odpowiedzialność za życie swego dziecka bierze na siebie samego.

STRAJKI chwilowe na jeziorach i zapowiedź strajku w lejarniach Illinois SteelCo. zostały odwołane. Właściciele ustąpili trochę i robotnicy trochę i strajków nie będzie.

PARAFIANIE św. Wojciecha w Whiting, Ind. doczekali się od dawna upragnionego celu. W tych dniach bowiem rozpoczęto kopać fundamenta pod szkołę polską, która w połowie sierpnia b. r. ma być kompletnie wykończoną. Gmach szkolny będzie murowany z cegły. W suterenach urządzi się obszerną salę na użytek posiedzeń towarzystw i zgromadzenia parafialne. W budynku szkolnym, podzielonym na 4 obszerne klasy, mieścić się będzie zarazem mieszkanie dla Sióstr nauczycielek. Dla braku odpowiedniego miejsca i stosownego rozmieszczenia dzieci szkolnych, nauka w tutejszej szkole parafialnej pozostawiała wiele do życzenia. Ustawiczne nalegania wielu parafian wpłynęły nareszcie na przyspieszenie rozpoczęcia budowy nowej szkoły, tak nieodzownie dla tutejszej osady potrzebnej. To też parafianie, widząc wznoszące się mury nowego przybytku nauki, radują się z tego wielce.

W KENSINGON, Ill. urządziły miejscowe Towarzystwa piękny obchód konstytucyi 3 Maja w hali parafialnej w niedzielę po południu, dnia 6 maja.

Piękną mowę wygłosił proboszcz ks. Fr. Jagielski. Obchód wypadł bardzo dobrze.

OKROPNE wprost szczegóły notuje obecnie prasa south-chicagoskiego piekła, gdzie króluje niepodzielnie trust stalowy, który nietylko morduje ludzi setkami rocznie, ale który ponadto potrafił wyłamać się z pod ogólnej kontroli i czyni to po za kontrolą publiczną bez powiadomienia władz odnośnych w zaszłych nieszczęśliwych wypadkach i w wielu razach nikt nie wie, że ten lub ów stracił rękę, nogę itp. i że został kaleką na całe życie.

Nie ma prawie dnia, by stacya policyjna nie otrzymała wezwania do przysłania ambulansu, który zajeżdża przed drzwi fabrycznego szpitala i zabiera jeden, dwa, a czasem trzy trupy i odwozi je do kostnicy, gdzie koroner orzeka, czy śmierć spowodowaną została nieszczęśliwym wypadkiem lub nie. Poprzednio o nieszczęśliwym wypadku urzędownie nikogo nie powiadomiono, bo zarząd stalowni nie ma tego zwyczaju. Pod tym względem Illinois Steel Co. rządzi się osobnymi prawami i dobrze jej z tem, bo ogół bardzo rzadko kiedy dowiaduje się o strasznych stosunkach, panujących po za murami zabudowań fabrycznych. Nawet robotnicy, których pracuje tam 9,000, nigdy nie wiedzą o wszystkich nieszczęśliwych wypadkach, jakie spotykają ich towarzyszy pracy. Obecnie prasa wdała się w tę sprawę i potężny trust będzie prawdopodobnie zmuszony do stosowania się do ogólnie przyjętych reguł.

MATEUSZ Nowalnicki, który stracił lewą rękę i odniósł liczne uszkodzenia wewnętrzne, gdy nań najechała ranżerująca lokomotywa w yardach Western Steel Car and Foundry Company w Hegewisch w roku 1903, uzyskał przeciwko kompanii wyrok na $8,000. Wyrok wydał sędzia Clifford. Nowalnicki pracował w yardach tej kompanii i wypadek zdarzył się przy pracy. — Skarżył o $25,000.

LICZBA poszkodowanych Polaków w So. Chicago z powodu bankructwa spółki "American Reserve Bond Company" jest bardzo znaczna. Utrzymywano bowiem tu filię czyli branch office, gdzie zatrudnionym był jeden Polak jako agent, a interesa szły nieźle.

NAPŁYW emigrantów europejskich do So. Chicago nie ustaje. Ubiegłej soboty przybyło kilka set robotników z Austryi, przywieziono ich osobnym pociągiem z New Yorku — narodowość mięszana. W poniedziałek ostatni przed południem wysadzono znów z pociągu kolei Lake Shore dwudziestu czterech młodych Polaków, pochodzących z Galicyi. Pomimo długiej i uciążliwej z licznemi przeszkodami połączonej podróży, rodacy nasi czuli się szczęśliwymi, że nareszcie przecież na miejsce przybyli. Biedni, gdyby oni wiedzieli jaka niejednego z nich walka życiowa tu czeka....

ZARZĄD stalowni zgodził się na warunki 400 rzemieślników, pracujących w żelazie, uznał unię ich i podwyższył płacę o 10 centów na godzinę. Strajku nie będzie.

PAN Jan Bardoński, syn znanego aptekarza Wiktora Bardońskiego, na stronie zachodniej otworzył polską aptekę w parafii Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny pn. 8701 Commercial ave., róg 87-ej ulicy. Jest to jedyna polska apteka w tej parafii, to też pan Bardoński może liczyć na poparcie polskiej publiczności.

W KUŹNIACH, należących do "Illinois Steel Co." w South Chicago wybuchł niedawno pożar, który zrządził szkodę na $30,000. Kiedy pożar wybuchł, około 60 robotników pracowało w kuźni i tak byli zajęci robotą, że płomienie odkryto dopiero wtedy, kiedy mocno się rozszerzyły. Ludzie wybiegli na ulicę i usiłowali gasić ile zdołali, ale nie udało im się to, dopóki nie przybyła straż ogniowa, która przynajmniej sąsiednie budynki uchroniła od zajęcia się. Budynek 300 stóp długi, a 80 szeroki został częściowo zniszczony i poniszczyło się mnóstwo cennych modeli. Przypuszczają, że pożar powstał od iskry, pochodzącej z motoru elektrycznego.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 16 maja.

PETERSBURG. — Duma rosyjska w odpowiedzi na mowę tronową cara wystosowała adres, w którym domaga się od niego amnestyi dla wszystkich więźniów politycznych i nadania Rosyi konstytucyi, opartej na równouprawnieniu wszystkich narodowości Rosyę zamieszkałych.

RZYM. — Strajk we Włoszech przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Podczas wczorajszego starcia wojska ze strajkierami na wyspie Sycylii kilkunastu ludzi zginęło, a wielu zostało pokaleczonych.

ST. PAUL, Minn. — Kolej Burlington przedłuży swoje tory z St. Paul do Seattle, Wash.

CHICAGO. — Tramwaje linowe będą na pewien czas zastąpione elektrycznemi, w celu pogłębienia tuneli do takiej głębokości, aby po rzece Chicago mogły kursować wielkie okręty handlowe.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 16 maja 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patenta	3.50—3.60
Straights	3.50—3.60
Czysta	2.35—3.40
Miękka zimowa patenta	3.90—4.00
Twarda zimowa patenta	4.00—4.10
Żytnia	3.40—3.60
PSZENICA WIOSENNA buszel)	
No. 3	76—77
No. 4	82
Północna	73
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	38—43
No. 4	48—49
No. 4 żółta	48¾
No. 4 biała	49
No. 3	48—50
No. 3 biała	46—47
No. 3 żółta	49—50
No. 2 żółta	50½
No. 2 biała	50
Jęczmień	41—53
OWIES (buszel)	
Zwykły	29
No. 4	29—30
No. 2	27—30
No. 2 biały	31½
No. 3	31—32
No. 1 biały	31—32½
No. 4 biały	32—33
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	61—63
No. 3	59
No. 4	55
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	8 -18
Limburski	11
Masło śmietankowe	20
Firsts	18
Seconds	15
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	18½
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	1.50—2.75
Cebula (buszel)	40—50
Ogórki tuzin	20—50
DORB (funt)	
Kury (żywe)	12½
Indyki	12½
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	12—14
Gęsi za tuzin	6.00—9.00
KARTOFLE (buszel)	45—57
Słodkie (beczka)	1.50—2.50
Kartofle nowe beczka	5.00 5.50
OWOCE	
Jabłka (buszel	2.50—3.00
Cytryny (pudło)	300—3.50
Banany (pęk)	75—1.75
Szparagi, pudło	1.10—1.15
Selery pudełko	1.75—2.00
Kalafiory pudło	1.00—2.00
Kapusta nowa pudło	1.50—2.25
Groch zielony buszel	75—1.85
Sałata, buszel	1.00—1.50

Listy Polskie na Poczcie.

8 Antczak J	320 Lepianka M
14 Balicka K	321 Leszczyński S
18 Balko J	322 Lis E
22 Badziski J	326 Ligeza M
29 Bartkiewicz S	330 Lubiewski F
44 Bielski W	338 Maciejewski J
48 Białek M	334 Maciejewska M
49 Bies J	335 Marcinkiewicz M
53 Blis J	342 Marek F
55 Bożykowski W	348 Maślanka W
59 Borucki C	353 Matolewicz K
68 Brocakowski F	354 Matuszewski J
69 Brzezowski J	364 Michałowski A
70 Bukowicz J	367 Michałowski A
71 Budny M	368 Mikołajko A
72 Brzeczak W	369 Mikuła S
73 Byk J	382 Morszał J
76 Buczkowski K	390 Mytryk A
83 Chudzińska L	398 Nagi A
84 Chmiel A	402 Nowak J
87 Cierciak J	404 Nowakowski J
88 Ciskowna A	413 Opaleński M
91 Cnota M	414 Ostrowski I
99 Czakczeski S	428 Pankiewicz J
100 Czochara Z	440 Penkowski
108 Czechowski J	445 Pietrzykowski M
117 Dąbrowski J	448 Pikuła T
119 Dąbrowski A	450 Piotrowski T
121 Duchoń A	451 Placek J
146 Garbowiak W	462 Prokoski S
147 Galas P	464 Przemęcki J
148 Gawlik J	466 Radoń M
149 Gas F	470 Rada M
150 Garbacak W	475 Rąbacz M
155 Gadacz W	483 Roszka J
156 Gęsiorski J	485 Rogus J
164 Gacek A	486 Rola J
174 Gruba W	488 Rosskowski D
175 Grzybek W	489 Rosska W
178 Gryziak M 2	490 Rosianka M
180 Gwizd M	493 Rosa P
191 Gwaździcz J	494 Rubinek J
211 Hyclak P	499 Rudnicki S
216 Jakrzewski A	541 Skowron E
229 Jucyński F	546 Sokolski A
233 Kaczmarek F	551 Sowa A
234 Kamieński J	555 Stanisławski W
239 Kazinowski M	556 Stankiewicz F
245 Karpczak S	557 Stankiewicz A
251 Klapisz S	558 Stasiak R
256 Klapkowski F	559 Stańczyk F
257 Kliska P	565 Stoliński W
266 Kondziela W	571 Sudacki L
271 Kochański A	578 Symanowicz I
275 Korba J	580 Synowiecki M
276 Kosicki S	586 Szczypiński F
281 Krol J	631 Wąsowicz R
283 Krakowski S	641 Winnicki J
289 Krzyżal M	644 Wieszowaty D
291 Krajewski S	652 Żdziebło J
298 Kniawa S	653 Zając M
299 Kujawski S	665 Zuba M
311 Kuraś M	667 Żutkowski F
311 Lamolewicz K	668 Żukowski F 3
	669 Żukaszewicz P